

---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Żyj dla Pana teraz!**

Jako ludzie na nowo narodzeni, pojednani z Bogiem dzięki odkupieńczej ofierze Jezusa Chrystusa, powołani jesteśmy do służby dla swojego Mistrza i Pana. Do Niego należy nasze całe życie i wszystko, co posiadamy. Dlatego bez przerwy powinniśmy żyć w świadomości tego powołania. Powinniśmy pamiętać, że czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Nasze życie jest przed wszystkim innym pracą w służbie dla naszego Króla i Jego Królestwa. Wszystko inne jest i być powinno na drugim planie, podporządkowane temu nadrzędnemu celowi.

Jeśli na to jesteśmy nastawieni i możemy powiedzieć, że tak jest ustawione nasze życie, to będziemy żyć w pełnej, nieustannej radości, a wszystkie nasze rzeczywiste potrzeby wszelkiego rodzaju będą w pełni zaspokojone. Ponadto życie nasze będzie wtedy owocne i pożyteczne dla Pana i dla innych. W przeciwnym razie będziemy na wzór nieodrodzonych ludzi tego świata żyć dla siebie, dla swoich pragnień, celów i ambicji, zaś nasza służba dla Boga będzie tylko teoretyczna, jakimś jednym z wielu innych elementów naszego życia, uplasowanym gdzieś wśród licznych innych naszych zajęć, aspiracji i działań. W wyniku tego najprawdopodobniej bardzo często będziemy się borykać z niezliczonymi kłopotami, trawić nas będą różne zmartwienia i gnębić nierozwiązane problemy. Będziemy odnosić wrażenie, że wszystko jest przeciwko nam, że wszystko działa na naszą niekorzyść, toteż będziemy mieli na bieżąco do czynienia z przygnębieniem, zniechęceniem i poczuciem bezsilności.

— Zaraz, zaraz! Przecież to jest „ewangelia sukcesu”! Głosisz nam tu „prosperity”. Sugerujesz, że służąc Bogu doznajemy samych przyjemności, brodzimy w szczęściu i dobrobycie i nie mamy wtedy żadnych zmartwień. Nie chcemy słuchać takich jaskrawych wypaczeń Bożej prawdy! — Tylko nie tak szybko! Nie powiedziałem nic o przyjemności, sukcesie ani dobrobycie. Nasze spory i kłótnie na wiele tematów wynikają najczęściej z pochopnego wyciągania wniosków, zanim jeszcze sprawdziliśmy, o co właściwie chodzi. A biblijna mądrość poucza nas, że „kto odpowiada, zanim wysłucha, zdradza swoją bezmyślność i naraża się na hańbę” (Prz 18:13).

Ludzie Boży wszystkich czasów przechodzili przez wielkie trudności i zmagania. Byli wystawiani na próby aż do granic swojej wytrzymałości. Często poruszali się na samej krawędzi klęski i całkowitego załamania. Doświadczali niesamowitych braków, strat, wyrzeczeń, szykan i tortur. Ale jeśli trwali w tym wszystkim na pozycji wiernej służby dla Pana, doznawali Jego błogosławieństwa z wszystkimi różnorodnymi tego konsekwencjami, a dzięki temu mogli doznawać pełni głębokiej radości i cieszyć się z pozycji zwycięzców. Bo taka jest Boża logika, bo takie są zasady w służbie dla Niego.

„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6:33). „Kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk 8:35). „Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie” (Jk 1:2). „Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował” (Rz 8:37).

Fatalny błąd popełnia człowiek wierzący, jeśli kierując się własnymi naturalnymi odczuciami stara się uniknąć pewnych ujemnych skutków naśladowania Pana, poszukuje łatwiejszej drogi, rezygnuje z poniesienia pewnych ofiar, kiedy cena wydaje mu się zbyt wysoka. Jest to skutkiem kłamliwego, zwodniczego sposobu widzenia i myślenia, gdyż każda poniesiona ofiara jest równoważona przez Bożą nagrodę stukrotnie większą w życiu doczesnym, a nieskończenie większą w życiu wiecznym (Mt 19:29). Jeśli nasz duchowy wzrok i nasze myśli zostały uzdrowione dzięki pracy Ducha Świętego nad nami, nigdy nie popełnimy tak wielkiego błędu i nie narazimy się na tak ogromną stratę.

Kiedy przypatrujemy się ludziom Bożym w Biblii, zauważymy pewną wyraźną prawidłowość. Im trudniejsze było ich położenie i im bardziej dramatyczne ich przeżycia, tym większe znaczenie miała ich postawa i tym większa czekała ich nagroda. Inaczej mówiąc, punkt kulminacyjny przeżywanego przez nich kryzysu był dla nich zarazem punktem kulminacyjnym doniosłości wykonywanej przez nich pracy dla Pana, a także punktem kulminacyjnym, określającym ich duchowy dorobek i jego znaczenie. Zrozumienie tego faktu może być dla nas bardzo odkrywczym i ważnym, może nawet zmienić zupełnie nasz stosunek do otaczającej nas rzeczywistości. Może człowieka zrezygnowanego i pokonanego uczynić zwycięzcą.

Prześledźmy działanie tej zasady na przykładzie Hioba. Jego historia jest na ogół dobrze znana. Był on człowiekiem bogobojnym i Bogu miłym, a także bogatym i ogólnie szanowanym, znanym z dobrotliwości i wielu innych cnót. Służył Bogu wiernie przez wiele lat.

Spotkał go jednak straszny cios, kiedy w jednej chwili utracił całe potomstwo i mienie, a sam znalazł się na krawędzi śmierci. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało i nic nie wiedział o duchowym tle tych wydarzeń, które dla nas stanowi teraz logiczne wyjaśnienie jego przeżyć. Wszystko w jego życiu się zawaliło pozornie bez żadnego powodu. Wiemy, że to przeżycie po pewnym czasie minęło. Z łaski Bożej Hiob odzyskał zdrowie, otrzymał nowe potomstwo, a jego majątek jeszcze się podwoił. Mógł wtedy ponownie służyć Bogu, kontynuując swoje bogobojne życie i uprawiając dobroczynność.

Ktoś mógłby podsumować historię Hioba tak, że służył on Bogu wiernie przez całe swoje życie za wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy jego służba została drastycznie zakłócona przez klęski i chorobę. Ale podsumowanie takie byłoby zupełnie nieprawdziwe. W rzeczywistości było zupełnie odwrotnie. To właśnie ten krótki okres klęsk i choroby był okresem kulminacyjnym jego służby dla Boga. To nie przedtem ani potem, lecz właśnie wtedy wykonywał służbę najbardziej znaczącą i doniosłą. To właśnie ten okres najtrudniejszy, kiedy otaczała go całkowita duchowa ciemność, kiedy był na krawędzi załamania i beznadziejności, kiedy skrobał swoje ciało skorupą, a na jego usta cisnęły się wyrazy bluźnierstwa przeciwko Bogu — to był czas, kiedy Hiob toczył najbardziej znaczące bitwy, kiedy wydawał najwięcej owocu dla Boga i kiedy wykuwała się jego tożsamość i kształtował jego duchowy dorobek.

To, kim był i jest Hiob, zaledwie w nikłym stopniu zależało od jego postawy w czasie tych długich lat spokojnej służby dla Pana, a głównie zależało od jego postawy w tym dramatycznym zmaganiu. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, niech zauważy, że Pismo Święte opisuje długie lata jego służby przed tym okresem prób w pięciu początkowych wersetach 1 rozdziału, a kolejnych sto czterdzieści lat jego służby po tym okresie prób w ośmiu końcowych wersetach 42 rozdziału, natomiast ponad czterdzieści rozdziałów poświęconych jest jego służbie dla Boga w tym trudnym, krytycznym i kulminacyjnym jej okresie.

Dziś wiemy o tym, że to, co Hiobowi wydawało się bezsensowną i niesprawiedliwą udręką, było niezmiernie doniosłym elementem w wielowiekowej walce Boga z Jego przeciwnikiem, który podstępnie zwiódł ludzkość do buntu przeciwko Stwórcy i zapanował nad światem. Tocząc te pozornie bezsensowne zmagania Hiob wносił swój wielce znaczący wkład do wspaniałego zwycięstwa dobra nad złem, prawdy nad fałszem, światłości nad ciemnością. W tym niezmiernie doniosłym czasie każda jego myśl, każde wypowiedziane słowo, każdy nawet jego odruch miały ogromne znaczenie w ważących się losach historii ludzkości.

Podobne przykłady można by mnożyć. Czy duchowy dorobek życia Dawida kształtował się w trakcie jego czterdziestoletniego królowania? Wiemy i możemy sprawdzić w Biblii, że Bóg kształtował go przy owcach, kiedy musiał walczyć z dzikimi zwierzętami i znosić pogardę swoich braci. Takie epizody z jego życia jak pojedynki z Goliatem, czas ukrywania się przed Saulem czy okres ucieczki przed Absalomem były niewątpliwie najważniejszymi momentami jego służby dla Boga. W tych momentach była ona o wiele bardziej znacząca i owocna niż przez późniejsze lata jego panowania, gdyż to właśnie wówczas od jego postawy zależało o wiele więcej niż w czasie normalności i spokoju.

Możemy też sięgnąć do historii Kościoła. Także tam zobaczylibyśmy, że służba w najtrudniejszych okolicznościach jest służbą najbardziej odpowiedzialną, najbardziej znaczącą i najbardziej owocną. Przypomnijmy w tym kontekście Johna Bunyan'a, autora „Wędrowki pielgrzyma”, który służył Panu przez wiele lat, zanim znalazł się w celi więziennej. Ale to właśnie tam powstało to jego ponadczasowe dzieło, nieskończenie przewyższające pod względem znaczenia wszystkie inne jego dokonania, które do dziś inspiruje kolejne pokolenia pielgrzymów do górnej ojczyzny.

Przypomnijmy także brata Watchmana Nee, jednego z najbardziej znaczących mężów Bożych 20 wieku. Bóg używał go przez wiele lat, kiedy na seminariach dla liderów i na konferencjach międzynarodowych wygłaszał objawione mu przez Ducha Świętego głębokie prawdy biblijne, które inspirują nas aż do dzisiejszego dnia i mają ogromny wpływ na aktualnie przebiegające procesy przemian. Jednak ostatnich dwadzieścia lat życia spędził on w strasznych warunkach w komunistycznym więzieniu, poddawany fizycznym i psychicznym torturom, całkowicie pozbawiony wszelkiej możliwości służby i wszelkiego kontaktu z kimkolwiek wierzącym. Czy były to zmarnowane lata jego życia? Dopiero wieczność objawi niewątpliwie, że były to lata służby najbardziej owocnej i najbardziej znaczącej, daleko przewyższającej cały jego pozostały dorobek. Dowiemy się zapewne w swoim czasie, że stoczone przez niego w tym czasie walki i odniesione przez niego w tym czasie zwycięstwa duchowe legły u podłoża potężnego duchowego poruszenia, które jest teraz udziałem jego kraju.

To nie są wyjątkowe przypadki lecz żelazna reguła. Im cięższa walka, tym wspanialsze zwycięstwo. Im bardziej beznadziejne okoliczności, tym większa okazja do dokonania wspaniałego przełomu dla sprawy Bożej. Im trudniejsze wyzwanie, tym większa odpowiedzialność i tym większe znaczenie danej sprawy i danego żołnierza w strategii Królestwa Bożego.

Jakże nierozsądnie i bezmyślnie postępujemy, kiedy w obliczu przeciwności, trudnych wyzwań i nierozwiązalnych problemów zaczynamy panikować, użalamy się nad sobą, narzekamy na okoliczności, stawiamy zarzuty innym ludziom lub nawet Bogu, zaprzestajemy walki i nastawiamy się na przeczekanie tej niesprzyjającej sytuacji! Jakże wielki błąd popełniamy, sądząc, że teraz sytuacja jest tak zła, że nic nie można zrobić, jak tylko odstawić służbę dla Pana i oczekiwać na lepszy obrót sprawy! Jeśli jesteśmy zniecierpliwieni, ulegamy zgorzknieniu, narzekamy na zmarnowany czas i oskarżamy innych, to chybiamy celu, rozmijamy się z wolą Bożą, marnujemy daną nam ogromną szansę i nie spełniamy Bożych oczekiwań.

Jakaż to tragedia widzieć człowieka, który zmarnował szereg lat albo nawet całe życie w oczekiwaniu na bardziej dogodne warunki, aby coś zrobić dla Pana, podczas gdy przez cały ten czas stał przed wspaniałymi, danymi mu przez Boga okazjami, aby dla Niego pracować i odnieść wspaniałe zwycięstwa! Trzeba tylko było w tych niesprzyjających okolicznościach zobaczyć szansę i podjąć wyzwanie. To dotyczy każdego chrześcijanina. To dotyczy ciebie i mnie tu i teraz.

Okoliczności, w jakich teraz się znajdujesz, są wspaniałą, daną ci przez Boga szansą, aby w nich podjąć pracę i walkę, wyszkolić, uzbroić, zahartować się i zwyciężyć. W służbie dla Pana nie ma sytuacji niesprzyjających, nie ma przeszkód nie do pokonania. Jeśli takie widzimy, to jesteśmy w błędzie, a błąd nasz wynika z tego, że patrzymy na okoliczności i na swoje ograniczenia, zamiast na Pana i Jego wszechmoc.

— Teoretyzujesz, bo nie znasz mojej sytuacji. Gdybyś ją poznał, zobaczyłbyś i uznałbyś, że rzeczywiście nie da się nic zrobić. Można tylko narzekać i czekać.

— Tak myślało a może nawet jeszcze myśli wielu z nas, ale kiedykolwiek tak myślimy, jesteśmy w wielkim błędzie. Cały problem tkwi w błędnym sposobie naszego patrzenia. Jest to nasz problem subiektywny, bo w służbie dla Pana nie ma problemów obiektywnych. Są tylko wspaniałe okazje, które należy wykorzystać. Wspaniałe wyzwania, które należy podjąć. To nasz wielki przywilej jako sług i żołnierzy Chrystusa.

— Może jak Hiob borykasz się z ciężką chorobą, która toczy twoje ciało i lekarze nie dają ci żadnej nadziei? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może jesteś chrześcijanką, żoną alkoholika, który doprowadził cały dom do ruiny, tyranizuje dzieci i fizycznie maltretuje ciebie? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może twój współmałżonek cierpi na zaburzenia psychiczne i wymaga twojej nieprzerwanej opieki, tak że nie możesz oddalić się ani na pięć minut, toteż musiałaś wycofać się z wszelkiej usługi, nie możesz bywać nawet na nabożeństwach i jesteś więźniem w swoim własnym domu? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może jak Dawid uciekasz tropiony przez obłąkanego króla? Może prowadziłeś owocną pracę dla Pana, ale cię od niej odsunięto, oskarżono o herezję, odtrącono, pomówiono i teraz traktują cię jak trędowatego albo jeszcze gorzej? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może zbudowałeś piękny zbór, ale przyszedł jakiś Jeroboam, zbuntował ludzi, wprowadził zamieszanie, rozłamy i podziały, tak że teraz walczą wszyscy przeciwko wszystkim? — Ależ to wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może w twoim kraju zapanował ustrój totalitarny i chrześcijanom zabroniono wszelkiej działalności, a nawet są prześladowani i tępieni za swoje przekonania? — To wspaniała okazja owocnej i niezmiernie ważnej służby dla Pana!

— Może znalazłeś się w więzieniu za głoszenie ewangelii i teraz jesteś bezczynny i cierpisz szykany i zniewagi? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może... (W tym miejscu wstaw sobie krótką charakterystykę swojej własnej sytuacji i okoliczności, w jakich się aktualnie znajdujesz). — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

A co według ciebie jest przeszkodą, uniemożliwiającą podjęcie takiej służby? To, że inni cię nie szanują? Że nie mianowali cię pastorem ani biskupem? To, że nie masz dostatecznie pełnego konta bankowego? To, że nie tryskasz zdrowiem fizycznym? To, że twoje słowa natrafiają na sprzeciwy? To, że za swoje czyny jesteś pomawiany i oskarżany? — Jeśli widzisz takie albo jakiegokolwiek inne przeszkody, to jesteś w błędzie. Bo w rzeczywistości to, co wydaje ci się bezsensowną i niesprawiedliwą udręką, jest niezmiernie doniosłym elementem w walce duchowej o ostateczny triumf Królestwa Bożego.

Odrzuć wszelkie swoje własne wyobrażenia o tym, jak powinna by wyglądać twoja służba i jakie miałyby być wokół ciebie okoliczności. Przypatrz się sobie i swojemu otoczeniu i zaakceptuj te realia, jakiegokolwiek byłyby, jako twoją, daną ci przez Pana okazję do wspaniałej i owocnej służby dla Niego. Jeśli tak postąpisz, powiesz Bogu „tak” i staniesz na wyznaczonym ci przez Niego posterunku, doświadczysz tego, co powiedzieliśmy na samym wstępie. Ustąpią wszelkie rozterki,

wszelkie frustracje, zniknie poczucie bezradności, bezsilności i zniechęcenia, a napełniać cię zaczną coraz większa radość i poczucie pełnej satysfakcji i zadowolenia.

Zmiana twojego subiektywnego podejścia sprawi, że swoją sytuację zobaczysz w całkiem nowym świetle. Ogarnie cię nieopisana radość z wspaniałej perspektywy, jaka się przed tobą roztacza. I to będzie już twoim pierwszym znaczącym zwycięstwem dla Pana, po którym następować będą dalsze, w miarę jak Pan będzie cię uczył, przemieniał, uzbrajał i wyposażał aż do momentu, kiedy staniesz na wysokości zadania i odniesiesz pełne zwycięstwo nad twoją konkretną sytuacją.

Nie rób sobie jednak wyobrażeń, jak ma wyglądać to zwycięstwo, ponieważ byłbyś rozczarowany, gdyby okazało się, że twoje wyobrażenia rozmiągają się z Bożym planem. Rzeczą najważniejszą nie jest bowiem rozwiązanie twojego czy twoich bliskich problemu zdrowotnego, bytowego, duchowego czy jakiegokolwiek innego. Rzeczą najważniejszą jest uwielbienie Boga, rozwój Jego Królestwa i wypełnienie Jego woli. Bardzo możliwe, że Bóg będzie uwielbiony poprzez rozwiązanie problemu, ale nie musi tak być zawsze.

Uczestniczymy w tej wielowiekowej walce Boga z szatanem, dobra ze złem, światłości z ciemnością. Mamy przywilej kontynuować bitwę, którą przed nami toczył Hiob, Dawid, John Bunyan, Watchman Nee i niezliczone rzesze innych naszych współbraci w wierze. Tęgo przede wszystkim musimy być świadomi i do tego dążyć. Dopiero na drugim miejscu są nasze doczesne, cząstkowe cele jak odzyskanie zdrowia, nawrócenie bliskiej osoby, zbudowanie kwitnącego zboru.

Jedno i drugie jest z sobą ściśle powiązane, ale nie możemy tego utożsamiać. Liczni Boży zwycięzcy osiągnęli bowiem swoje cząstkowe cele i cieszyli się wspaniałą Bożą nagrodą jeszcze w życiu doczesnym, ale wielu innych Bożych zwycięzców zostaje nagrodzonych i uhonorowanych dopiero w wieczności. Wcale nie zmniejsza to ich dorobku lecz wręcz przeciwnie. Dlatego nie koncentrujemy się na celach doczesnych. Domaganie się uhonorowania i nagrody w doczesności byłoby bowiem oznaką pewnej naszej niedojrzałości duchowej. Pan często nagradza obficie w sposób widzialny i wielu z nas będzie tego doświadczać, ale nie na tym powinniśmy się skupiać. Najważniejszym naszym motywem jest uwielbienie imienia Bożego, rozwój Jego Królestwa i wypełnienie Jego woli.

Podsumowaniem tych rozważań niech będzie proste i łatwe do zapamiętania wezwanie: *Żyj dla Pana teraz! Służ Panu teraz! Nie czekaj na dogodniejsze warunki. Zaakceptuj każde warunki jako wyzwania*

nie, szansę zwycięstwa i uwielbienia Boga. To wprowadzi cię na drogę wspaniałego duchowego sukcesu, którego nikt i nic nie będzie w stanie ci odebrać. Zostań zwycięzcą! Teraz!

J. K.

...czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi,  
gdy przyjdzie?

Łk 18: 8

## Alleluja! Znajdzie!

To ważne pytanie, które zadał Jezus, z pewnością wielokrotnie w ciągu historii Kościoła nurtowało serca i umysły Jego uczniów. Zwłaszcza w tych okresach, kiedy świat i jego władze podejmowały planowe, na szeroką skalę zakrojone działania, zmierzające do „ostatecznej” likwidacji tej „zgubnej zarazy”, za jaką uważano szerzące się chrześcijaństwo.

Tak było w pierwszych wiekach, kiedy rozpaczliwie bronił się przed zburzeniem stary, pogański porządek świata, krzyżując i uśmiercając w różnoraki sposób uczniów Cieśli z Nazaretu — tego nowego Króla, który w zwycięskim pochodzie zdobywał ludzkie serca. Tak było też w ciągu wielu późniejszych wieków, kiedy ci uczniowie, których serca niepodzielnie należały do tego Króla, ginęli na stosach, uśmierceni przez bezduszny, nieludzki system duchowej przemocy, podający się za chrześcijański.

Mimo tego wszystkiego przez całe te burzliwe dzieje wiara, zasadzona na ziemi przez Syna Człowieczego i podtrzymywana przez działanie Jego Ducha, przechodziła zwycięsko wszystkie te próby i dotrwała aż do naszych czasów. Zgodnie z zapowiedzią Króla, bramy piekielne nie przemożły Jego Kościoła. Dzisiaj on żyje i rozwija się, zdobywając jak zawsze serca ludzi dla tego niewidzialnego Króla.

Jednak nie jest to jeszcze pełna odpowiedź na zadane przez Jezusa pytanie, ponieważ On jeszcze nie przyszedł. Walka nie dobiegła jeszcze końca. Bramy piekielne nie złożyły jeszcze broni i nie ustają w wysiłkach zniszczenia tego duchowego Królestwa. Bitwa o wiarę nadal się toczy. Jaka jest więc aktualna sytuacja w tej bitwie? Słyszemy różne opinie. Niektórzy mówią, że wiary jest na świecie coraz mniej.

Niedawno zakończył się u nas okres rządów kolejnej ideologii, stawiającej sobie za cel wykorzenienie Chrystusowej wiary. Starsi z nas pamiętają szykany z tym związane, usilną propagandę ateizmu i przymusową indoktrynację, a także naśmiewanie się z wiary i z wierzących jako ciemniaków, nierozgarniętych i zacofanych. Ani śladu wiary



nie mogło się pojawić w środkach przekazu, a nawet na melodie pieśni chrześcijańskich śpiewano pieśni, wyszydające wiarę. Patrząc na dziesiątki lat tych wysiłków i widząc ich skutki, można było dojść do wniosku, że iskierka wiary już ledwie tli i że jest tylko kwestią czasu, kiedy ostatecznie zgaśnie.

Tak jednak nie było i w końcu upadła nie wiara, lecz ta bezbożna ideologia, podczas gdy wiara żyje nadal i kroczy naprzód. Istnieje aktualnie wiele takich miejsc, gdzie panujący ustrój totalitarny dąży przemocą do wykorzenia wiary, jednak z reguły skutki są odwrotne do zamierzonych. Mimo szykan i prześladowań, a może częściowo także dzięki nim, Kościół dynamicznie rozwija się. Poselstwo Ewangelii podbija serca i Król Jezus zyskuje coraz to nowych poddanych, związanych z Nim miłością niezniszczalną.

Dowodzi to, że Ewangelia jest mocą niepokonaną. Jej siła przebiccia bierze się po pierwsze stąd, że niesie ona przesłanie, zdolne zaspokoić najgłębsze potrzeby każdej istoty ludzkiej, których nie zaspokaja do końca żadna inna ideologia ani religia. Słowo Boże jest żywym chlebem, który syca, a którego brak doprowadza życie ludzkie do ruiny. Po drugie, zwiastowaniu Ewangelii towarzyszy nadnaturalne działanie Ducha Świętego, co sprawia, że wysiłki jej przeciwników nie mają żadnych szans powodzenia.

Fakty dowodzą ponadto wyraźnie, że wiara oparta na Ewangelii góruje nad wszystkimi innymi ideologiami i religiami. Kiedykolwiek dochodzi do swobodnej, uczciwej, rzeczowej, merytorycznej wymiany między chrześcijanami a ludźmi innych przekonań, zwycięża wiara i serca ludzkie zdobywane są dla Chrystusa. To właśnie jest powodem, dla którego inne ideologie i religie nie mogą sobie pozwolić na pozostawienie chrześcijanom swobody dzielenia się swoją wiarą. W tej sytuacji systemy totalitarne muszą się więc uciekać do nieuczciwej konfrontacji. Muszą siłą eliminować i ograniczać wpływy chrześcijańskie przez ukrywanie i zatajanie prawdy, zmuszanie chrześcijan do milczenia, izolowanie ich od reszty społeczeństwa lub po prostu przez próby ich eksterminacji.

Jednak wiara chrześcijańska zwycięża w konfrontacji z innymi ideologiami i religiami nawet wtedy, gdy bycie chrześcijaninem wiąże się z ogromnymi kosztami, a wyrzeczenie się chrześcijaństwa oznacza wielkie przywileje. Dowodzą tego liczne świadectwa nawróceń w krajach totalitarnych. (Cały szereg takich nawróceń i życia chrześcijańskiego w warunkach prześladowań opisuje książka wydana przez organizację „Głos Męczenników” pt. „Płomienne serca”. Książka ta ukazała

się właśnie w języku polskim. Namiary podane są na ostatniej stronie niniejszego numeru.)

Trzeba podkreślić, że jest to prawdą tylko w odniesieniu do autentycznego chrześcijaństwa, opartego na prawdzie Ewangelii i wspartego mocą Ducha Świętego, co zapewnia wysoką jakość życia pochodzenia niebiańskiego we wszystkich jego aspektach. Chrześcijaństwo pozorne, pozbawione tych cech, nie spełnia swojego zadania, jest solą zwietrzałą i w konfrontacji z innymi ideologiami i religiami często ulega ich wpływom. To tłumaczy sukcesy faszyzmu i komunizmu w społeczeństwach uważanych za chrześcijańskie, to jest też wyjaśnieniem fenomenu pojawiania się w wolnym „chrześcijańskim” świecie meczetów, świątyń buddyjskich, fascynacji magią i wschodnimi praktykami, powstawania kultów satanistycznych itp.

Inaczej mówiąc, chrześcijaństwo i wiara są niezwyciężone, ale dotyczy to tylko prawdziwego, autentycznego chrześcijaństwa i prawdziwej, biblijnej wiary. Niezmiernie radosnym faktem jest aktualnie to, że takie autentyczne, zwycięskie chrześcijaństwo nabrało rozpędu i rozwija się dynamicznie na kontynentach tradycyjnie „pogańskich” jak Afryka i Azja, a także w formalnie chrześcijańskiej Ameryce Południowej, zdominowanej jednak przez wierzenia i praktyki pogańskie. Wiara Chrystusowa na tamtych obszarach mimo prześladowań toczy zwycięską walkę z tamtejszymi ideologiami i religiami, odnosząc coraz bardziej widoczne i znaczące rezultaty.

W części świata natomiast tradycyjnie chrześcijańskiej, tzn. w Europie, Ameryce Północnej i Australii widać wyraźnie kryzys tego tradycyjnego chrześcijaństwa, pozbawionego autentyzmu i mocy Bożej. Podupada ono pod naporem sekularyzmu i materializmu z jednej strony, a pogańskich form duchowości z drugiej. Autentyczni, duchowi chrześcijanie muszą tutaj zmagać się zarówno ze skostniałymi, pozbawionymi Ducha, prawdy i mocy postaciami pozornego chrześcijaństwa, jak i z produktami ich rozpadu. Aktualne jest tutaj zatem zarówno hasło odnowy, jak i hasło nowej ewangelizacji. To pierwsze w odniesieniu do tych, którzy uważają się za chrześcijan, a to drugie do tych, którzy nigdy nimi nie byli.

Ta tradycyjnie chrześcijańska część świata stanęła na dziejowym rozdrożu. Błogosławieństwa wynikające z posłuszeństwa Ewangelii zaowocowały tutaj w przeszłości takimi wspaniałymi osiągnięciami jak wysoki poziom kultury, niebywały rozkwit nauki i wiedzy, rozwój uprzemysłowienia i technologii, dobrobyt materialny, wolność osobista, porządek i ład społeczny. Wraz z odejściem od chrześcijańskich

korzeni rozmyte zostało podłoże, fundament tej cywilizacji. Na skutek tego zawisło nad nią widmo upadku. Ostatnie niepokojące oznaki jak klęski żywiołowe, epidemie, ataki terrorystyczne czy załamania społeczne i gospodarcze nie są karą Bożą, lecz nieuniknionymi rezultatami porzucenia właściwych, ewangelicznych norm postępowania w życiu społecznym, w edukacji, kulturze, polityce i w wielu innych dziedzinach.

Żyjemy zatem na terenie, gdzie sytuacja duchowa jest trudna i skomplikowana. Nie tak łatwo będzie nam osiągnąć takie same sukcesy, jak chrześcijanom w niektórych krajach Afryki czy Azji. Ale jest bardzo dobra i radosna wiadomość: Jezus Chrystus, Jego prawda, Jego Duch i Jego moc są takie same wczoraj, dziś i na wieki. Są takie same w Afryce, Azji, Ameryce, Australii i Europie. Nasza wiara oparta na Słowie Bożym i mocy Ducha jest równie wartościowa co wiara Nigeryjczyków czy Chińczyków i ma taką samą siłę przebicia. Nie brak nam też żadnego daru łaski, zdobytego dla nas przez Jezusa Chrystusa w Jego odkupieńczym dziele. Mamy więc wszelkie środki, aby także i nasz bój wiary był zwycięski.

Walka potoczy się zatem jeszcze przez pewien czas. Nadal obserwować będziemy, jak nasi bracia i siostry giną za wiarę z ręki totalitarnych rządów, które uważają ich za dywersantów ideologicznych, nasłanych przez obcą kulturę. Nadal będziemy też zapewne świadkami erozji i podupadania naszej zachodniej cywilizacji, a może nawet barbarzyńskiego zdziczenia obyczajów na skutek upadku norm moralnych. Jednak podczas tego wszystkiego drogocenna wiara Syna Bożego, paląca się w sercach Jego wiernych uczniów, kroczyć będzie naprzód i odnosić coraz to nowe zwycięstwa.

Alleluja! Syn Człowieczy z całą pewnością znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie! Nie zniechęcaj się, patrząc na pewne cząstkowe, chwilowe, pozorne porażki. Nie ulegaj też panice, widząc groźne w skutkach i grożące zgubnymi konsekwencjami wydarzenia. Będzie ich zapewne coraz więcej. Ale wszystko to jest pod pełną Bożą kontrolą. Jego plan realizuje się z doskonałą precyzją. Przyszłość należy do Chrystusa i Jego ludu. Wiara nasza zwycięża świat i w ostatecznym rezultacie moc Boża zatriumfuje i wyzwoli ludzkość z wszelkiego zła. Chrystus zwycięży, opanuje ten cały chaos i nastanie Jego uświetnione Królestwo sprawiedliwości i pokoju. Jak to dobrze już teraz należeć do Niego i w drogocennej, zwycięskiej wierze współdziałać z Nim i przyczynić się do Jego ostatecznego triumfu!

## Modlitwa, modlitwa, modlitwa

Panie, naucz nas modlić się

Łk 1:11

Modlitwa to jeden z najistotniejszych tematów wśród tych ludzi, dla których Bóg jest rzeczywistością i czynnikiem liczącym się w ich życiu. Powiedziano już na jej temat bardzo wiele. Istnieją liczne książki, jeszcze liczniejsze opracowania i niezliczone artykuły. Prawie nie sposób powiedzieć już na temat modlitwy coś nowego. A jednak powracanie do tego tematu staje się raz po raz nagłą potrzebą, a to dlatego, że od jakości modlitwy ludu Bożego zależy niezmiernie wiele, zaś jej zaniedbywanie powoduje nieobliczalne straty.

Życie chrześcijańskie to nie życie duszeczne lecz życie duchowe. Toczy się i rozwija nie na poziomie ludzkiej duszy czyli intelektu i emocji, lecz na poziomie ducha, czyli tej najgłębszej warstwy naszego jestestwa, zdolnej do kontaktowania się z światem duchowym, w którym mieszka Bóg. Oczywiście, że różne nas chrześcijan działania mają potem miejsce na poziomie duszy, a nawet w sferze fizycznej, ale ich źródłem musi być to, co duchowe. Jeśli nasze wysiłki nie rodzą się i nie mają mocnego osadzenia w tym, co duchowe, to są tylko tanimi namiastkami i ich rezultaty będą marnej jakości.

Dlatego chcąc tworzyć rzeczy najbardziej wartościowe i chcąc, aby Bóg z nami współdziałał, musimy dołożyć wszelkich starań i usilnie zabiegać o to, aby prowadzić życie modlitewne na wysokim poziomie. Musi ono być autentycznym i systematycznym kontaktem z Bogiem, w którym ma miejsce przepływ duchowych dóbr do naszego życia. Z pewnością nie osiągniemy takiego przepływu przez pośpieszne, rutynowe, kilkuminutowe zwyczajowe modlitwy, dotyczące spraw bieżących, nie mówiąc już o bezmyślnym powtarzaniu wyuczonych na pamięć paciorków.

Jeśli więc chcemy służyć Bogu w sposób duchowy, musimy regularnie i wytrwale poświęcać znaczną ilość czasu na przebywanie przed obliczem Bożym, zanim usunięte zostaną różne przeszkody, które oddzielają nas od Boga i zanim zaczniemy być świadomi tego przepływu duchowych dóbr. Do przeszkód tych należą takie jak nie wyznane i nie opuszczone do końca grzechy, złe relacje z innymi ludźmi, brak przebaczenia, niewłaściwe motywy działania, błędne podejście lub zrozumienie wielu spraw i wiele innych.

Wiele z tych przeszkód jesteśmy w stanie usunąć sami, będąc szczerymi przed samymi sobą i przed Bogiem oraz posłusznymi Jego

Słowu, jednak pozostanie pewna liczba takich, z których nie zdajemy sobie sprawy, a które w oczach Bożych nas dyskwalifikują. Sami sobie z tym nie poradzimy, nie musi nas to jednak martwić, gdyż wszystkimi takimi przeszkodami w nas zajmie się Bóg. Ale robi to tylko pod warunkiem, że usilnie o to zabiegamy w modlitwie. Jeśli nie prowadzimy solidnego życia modlitewnego, pozostawać będziemy ludźmi w Bożych oczach nieokrzesanymi i niezdatnymi do Jego służby nawet przez całe życie.

Przystępując do systematycznego stawania przed Bogiem, najpierw będziemy musieli opanować swoje ciało czyli pokonać jego opór, a następnie także duszę, gdyż nasze myśli mają skłonność nieustannego rozbiegania się i odciągania nas od skupienia na modlitwie. Pomaga w tym modlenie się słowami, co najmniej szeptem, gdyż w ten sposób najłatwiej zmusimy nasz umysł do współdziałania i przeszkodzimy myślom w ich odlotach. W trakcie naszego przebijania się do kontaktu z Bogiem napotkamy zapewne inne jeszcze przeszkody, zawsze jednak pozostaje nam to proste rozwiązanie w postaci modlitwy: „Panie, naucz nas modlić się!” A On niewątpliwie wie, jak to zrobić i chętnie to robi.

Pierwszym rezultatem naszego stawania przed obliczem Bożym w modlitwie jest więc nasza własna przemiana. Pierwszymi i bardzo ważnymi dobrami duchowymi, odbieranymi przez nas od Boga, będą zmiany w naszej osobowości, sposobie myślenia, patrzenia na wiele spraw, wypowiedzania się i postępowania. Nie myśl, że u ciebie będzie tego niewiele i Bóg szybko się z tym upora. Będzie tego cała góra, tak że nieraz przerazisz się, zobaczywszy w Bożym świetle samego siebie i swoje cechy, będzie też to trwało długo, przez całe lata. Ale jest to wspianały i niezmiernie znaczący proces, gdyż dzięki niemu człowiek staje się duchowy czyli kierujący się w swoich myślach, słowach i czynach nie bodźcami cielesnymi ani duszowymi, lecz duchowymi. Rośnie jego wiara i stopniowo upodabnia się do Chrystusa.

Dopiero po pewnym czasie duchowe doznania nabierają nowej jakości. Mogą pojawić się konkretne wskazówki dotyczące postępowania w konkretnych sprawach, możemy też otrzymać od Boga prorocтва, widzenia lub inne elementy duchowego obdarowania, przeznaczone dla nas jako wytyczne i pomoc w prowadzonej przez nas posłudze. Są to rzeczy niezmiernie istotne dla duchowego poziomu Kościoła, zaś ich brak lub, co gorsza, ich imitowanie mimo braku autentycznego kontaktu z Bogiem wyrządza ogromne szkody.

Po tych kilku podstawowych stwierdzeniach zastanówmy się, jak wygląda życie modlitewne w naszym otoczeniu. Daje się zauważyć, że

w zwiastowaniu tematowi modlitwy poświęcana jest należyta uwaga. Odnosi się natomiast wrażenie, że zborowe życie modlitewne często pozostawia wiele do życzenia. Nie widzimy oczywiście, jak wygląda prywatne życie modlitewne każdego z nas, ale widzimy jego skutki w postaci modlitw na spotkaniach modlitewnych. Bardzo często jest niestety tak, że pomodli się prowadzący, dwóch lub trzech pracowników zboru i jeszcze kilka osób, które zawsze to robią, po czym następują coraz dłuższe przerwy, aż w końcu z ulgą przyjmujemy koniec modlitwy.

Warto zrobić pewne porównanie. Przyjeżdżają do nas goście z Ukrainy, a także nasi wierni bywają czasem w zborach na Ukrainie. Naszym gościom wiele się u nas podoba, ale jeśli chodzi o nasze modlitwy, wolą raczej się nie wypowiadać. Odnoszą wrażenie, że pod tym względem jest u nas słabiotko. To samo wynika z relacji tych spośród nas, którzy obserwowali tamtejsze modlitwy. Toczą się one dowolnie długo (nawet godzinę lub dwie) z niestabnym napięciem. Jeszcze przed rozpoczęciem spotkania ludzie zaraz po wejściu spontanicznie skupiają się w małe grupki, aby się modlić. Chwile wolne od innych zajęć wykorzystują na modlitwę. Po prostu są rozmodleni, przebili się jakby poprzez barierę swojej duszowości do sfery ducha, dzięki czemu prawie stale przebywają blisko Boga, toteż w dowolnym czasie bardzo łatwo i szybko potrafią pogrążyć się w usilnej modlitwie i trwanie w niej dowolnie długo nie jest dla nich uciążliwe, lecz atrakcyjne i odświeżające.

Te dwa rodzaje zachowań pozwalają określić, że w jednym przypadku chodzi o ludzi, dla których modlitwa jest jakby trochę uciążliwa czy kłopotliwa, w drugim zaś o tych, dla których jest ona czymś bardzo istotnym i niezbędnym. Niewątpliwie w tle tych widocznych różnic jest różny poziom prywatnego życia modlitewnego w domach. Dla jednych modlitwa pozostaje ciągle jeszcze tylko trudnym obowiązkiem, podczas gdy dla innych stała się już ich potrzebą, a nawet przyjemnością. A to niestety rzutuje też na cały poziom duchowości, co przejawia się w ilości ewidentnych Bożych ingerencji jak moc zwiastowanego Słowa, nawrócenia, prorocstwa, uzdrowienia i wiele innych, aż po sporadyczne wzbudzenia z martwych.

W tym kontekście niektórzy zwracają uwagę na to, że na Wschodzie warunki życia zmuszają ludzi do usilnego wołania do Boga, co sprzyja głębi życia modlitewnego, podczas gdy nasz względny dobrobyt nas jakby usypia. Inni wskazują na to, że Polska jest obszarem, na którym moce duchowe stawiają szczególnie silny opór, co powoduje, że jesteśmy jakby w duchowej zapaści. Ma to swoje przyczyny kulturowe,

historyczne i zapewne jeszcze inne. Może mamy jakąś inną mentalność. Być może za ten stan odpowiedzialne są jeszcze inne czynniki.

Wszystko to jest być może w jakimś stopniu prawdziwe, ale żadna z tych okoliczności nas nie usprawiedliwia. Bo choć żyjemy w innych warunkach i choć jesteśmy inni, taki sam jest nasz Bóg, takie same są Jego wymagania i takie same są Jego duchowe zasoby dla Jego ludu. Niewyczerpane i w pełni wystarczające, aby móc żyć pełnią duchowego życia i cieszyć się pełnią Jego obecności i mocy. To, co czyni On gdzie indziej, może i chce uczynić także u nas.

Bracie i siostrzo, jeśli od dłuższego już czasu usilnie się modlisz, to z pewnością odczuwasz i masz tego świadomość, że ten wspaniały proces Bożej pracy nad tobą i poprzez ciebie już przebiega i przynosi coraz bardziej widoczne rezultaty. Nie zniechęcaj się tym, że nie są one jeszcze na miarę twoich pragnień ani na miarę potrzeb, które cię otaczają. Stawaj przed Bogiem nadal wytrwale, gdyż proces ten posuwa się naprzód i każdy dzień zbliża nas do potężnego duchowego przełomu.

Bywa tak, że po dłuższej modlitwie, w której Bóg wspaniale nas dotykał, czujemy się bardzo szczęśliwi, gdyż jej skutki są dla nas niewątpliwe. Innym razem jednak zdarza się, że modląc się tak samo długo i tak samo usilnie, nie mamy takiego odczucia. Wydaje nam się nawet, że był to czas stracony, że nie udało nam się dotrzeć do Boga ani Go poruszyć. Ale tak nie jest. To prawda, że ta druga modlitwa bezpośrednio nie była dla nas takim wsparciem i zachętą, jak ta pierwsza, ale nie umniejsza to jej znaczenia. Bo każda audiencja przed obliczem Bożym nas duchowo ubogaca i każda nasza prośba zostaje przyjęta, ma znaczenie i przyczynia się do zwycięstwa w toczącej się walce duchowej.

Chociaż więc chcielibyśmy już widzieć oczywiste oznaki przełomu, nie pozwólmy się zniechęcić ich chwilowym jeszcze brakiem. Ważne jest trwać w modlitwie i we wierze, gdyż wtedy ostateczny rezultat jest zapewniony. Czas pracuje na naszą korzyść. Czasza przed tronem Bożym wypełnia się bez przerwy i będziemy widzieć coraz więcej rezultatów. Proces naszej przemiany postępuje naprzód i poziom naszej duchowości wzrasta.

A ty, bracie i siostrzo, jeśli jeszcze nie prowadzisz osobistego, systematycznego, intensywnego życia modlitewnego, to nie bój się wejść na tę drogę. To wprawdzie nie jest łatwy obowiązek, lecz jest to także niesamowity przywilej, móc współdziałać z Władcą wszechświata w wypełnianiu Jego planu i odbierać za to od Niego wspaniałe duchowe dobra, a w przyszłości wieczną, królewską nagrodę.

Dopisałem po tyle, podpisałem się i udałem się na spoczynek z tym zamiarem, że następnego dnia naniosę drobne poprawki i artykuł będzie gotowy. W nocy jednak miałem sen o wyraźnie proroczym znaczeniu, którego sens duchowy i związek z tematem modlitwy i tym artykułem nie trudno mi było zrozumieć. Dlatego czuję się zobowiązany do następującego uzupełnienia.

Chodzi o to, że takie intensywne życie modlitewne nie jest żadną opcją, a jego prowadzenie nie świadczy wcale o jakiejś szczególnej duchowości, gdyż ścisła, intymna relacja z Bogiem jest Bożym standardem dla każdego dziecka Bożego. Dziećmi Bożymi są bowiem ci, których prowadzi Duch Boży (Rz 8:14). Jeśli więc nie mamy takiej głębokiej relacji z Bogiem, to jesteśmy w Jego szkole słabeuszami, a w Jego armii mięsem armatnim. Wtedy ani nie spełnimy Bożego posłannictwa w stosunku do naszego otoczenia, ani też sami nie ostaniemy się w obliczu nadchodzących kataklizmów czasu ostatecznego.

Każdy chrześcijanin ma niezbędny potencjał w postaci czasu i sił, który może i koniecznie powinien poświęcić na zbudowanie swojej mocnej i trwałej duchowej relacji z Bogiem. Jeśli zamiast na modlitwę potencjał ten roztrwonimy na inne, mniej ważne cele lub na rozrywki, to nasze życie chrześcijańskie stanie się ruiną. (Prz 6:9–11; 24:33–34).

Jeśli spojrzymy na sprawę w takim świetle, to od razu widać, że nasze braki w jakości życia modlitewnego, o których była mowa, są sprawą ogromnej wagi, grożącą tragicznymi skutkami, czego nie wolno nam bagatelizować. Tym bardziej aktualne i naglące staje się więc wezwanie, by w pełni skorzystać z istniejących duchowych możliwości i usilnie dążyć do tego, by żyć z Bogiem w osobistej, ścisłej duchowej więzi.

J. K.

## Jak rozpoznawać prawdę?

Rzekł do niego Piłat: Co to jest prawda?

J 18:38

W codziennym życiu, a także w relacjach związanych z naszą wiarą jesteśmy bardzo często świadkami ścierania się różnych poglądów, w sprawach zarówno drobnych, jak i bardzo ważnych. Często temu ścieraniu towarzyszą gwałtowne emocje, wywołane tym, że obie strony przekonane są o tym, iż stają w obronie prawdy. Inspiracji do napisania tego krótkiego rozważania dostarczył kontakt z pewnym człowiekiem, który w liście pełnym jadu, wrogości i pogroźek oskarżył mnie między innymi o to, że myślę, iż mam stuprocentową prawdę.



Nigdy nie uważałem, że znam stuprocentową prawdę. Wiem, że często się mylę i że wszelkie moje poznanie jest częściowe. Nieraz już to podkreślałem. Zaciętość wspomnianego listu wskazywałaby raczej na to, że to jego autor uległ mylnemu przekonaniu, iż broni stuprocentowej prawdy. Potwierdził to dalszy kontakt z nim, kiedy okazało się, że odrzuca wszelkie biblijne argumenty, uzasadniając to tym, że nie pozwoli sobie wyprać mózgu, i zarzucając mi, że postępuję jak diabeł, który rzucał w Jezusa wersetami z Biblii.

Jak to dobrze, że Bóg we wszystkim współdziała z nami dla naszego dobra. Ta wymiana zdań skłoniła mnie do zastanowienia się nad sprawą kryterium, według którego w sprawach duchowych można i należy rozpoznawać prawdę i odróżniać ją od fałszu. Olśniło mnie bardzo proste, bardzo oczywiste biblijne rozwiązanie tej kwestii, z którym chcę się tutaj podzielić i przypomnieć je.

Piłat zadał Jezusowi pytanie: „Co to jest prawda?”, ale nie czekając na Jego odpowiedź zajął się swoimi sprawami. To był jego błąd, który często popełniamy także i my. Zamiast oczekiwać na odpowiedź Jezusa i wsłuchać się w nią, przechodzimy do własnych spraw, na skutek czego nie otrzymujemy odpowiedzi na tak ważne pytanie.

— A jak na to pytanie odpowiada Jezus? — Mówi On po prostu: „Ja jestem droga i prawda, i żywot” (J 14:6). To zdanie Mesjasza jest kluczem do duchowej prawdy i jej bezbłędneho rozpoznawania. Po pierwsze wynika z niego, że prawda to nie tylko jakieś pojęcie z dziedziny logiki, lecz coś daleko więcej. Prawdą jest nie jakaś teza czy zbiór tez, lecz Boża, pełną i ostateczną prawdą w każdej sprawie duchowej jest Osoba. Jest nią Syn Boży Jezus Chrystus.

— Ależ to bardzo abstrakcyjna i nieprzydatna do celów praktycznych definicja prawdy. Jakże można ją stosować w mnóstwie różnych konkretnych wątpliwości i spraw spornych? — Można i to znacznie bardziej skutecznie niż jakiegokolwiek narzędzia logiki takie jak pewniki, tezy, definicje i wiele innych. Po prostu: Jesteś tak bliski czy daleki od prawdy, jak bliski czy daleki jesteś od Chrystusa. Jest w tobie tyle prawdy, ile jest w tobie Chrystusa. Wypływa z ciebie tyle prawdy, ile wypływa z ciebie Chrystusa i Jego życia. Idziesz drogą prawdy, jeśli drogą, którą idziesz, jest Jezus.

Ta biblijna definicja jest całkiem obiektywna. Nie ma w niej żadnej niepewności, związanej z częściowością i subiektywizmem naszego ludzkiego poznania. Możemy się jej trzymać z pełnym zaufaniem i we wszystkich okolicznościach. Temu kryterium podlegają wszyscy ludzie i wszystkie ich twierdzenia dotyczące spraw duchowych.

Nie znaczy to jednak, że przy pomocy tej definicji zawsze ustalimy absolutną prawdę i uwolnimy się od ograniczeń naszego poznania. Bowiem także każdy z nas podlega tej definicji. Prawdę ustalimy i poznamy tylko w tym stopniu, w jakim znamy Chrystusa i w jakim jest On ukształtowany w nas. Dlatego chcąc umieć rozpoznawać prawdę, wchodzić musimy coraz głębiej w Chrystusa i Jego życie.

Przechodząc do praktycznego zastosowania: Chcąc się upewnić, czy zajmowane przeze mnie stanowisko w jakiejś sprawie jest słuszne, czy też nie, powinienem badać nie tyle kwestie logiczne i faktyczne danej sytuacji, lecz w pierwszej kolejności to, czy to moje stanowisko wypływa z życia, którym jest Chrystus i czy jest ono całkowicie zgodne z Jego drogą, Jego charakterem i Jego Słowem.

Stając w obliczu jakiegoś sporu, który toczą z sobą dwie skłócone strony, nie powinienem analizować ich racji i argumentów, lecz w pierwszej kolejności zadać sobie pytanie, ile w postawie każdej ze stron jest Chrystusa. Często może być bowiem tak, że argumenty zdają się przemawiać za którąś ze stron, ale jej postawa jest w rażącej sprzeczności z elementarnymi cechami charakteru Chrystusa.

Wierzę, że stosowanie tego kryterium może być dla naszych stosunków z innymi ludźmi bardzo przydatne. Patrząc wstecz pod tym kątem, widzę całe mnóstwo spraw, w których po mojej stronie były pewne racje, ale moja postawa była zupełnie sprzeczna z postawą, jaką zająłby Chrystus. Podobnych sytuacji także i dzisiaj możemy widzieć wokół siebie całe krocie. Ludzie sądzą, że znają prawdę i bronią jej zawzięcie, ale prawie zupełnie pozbawieni są Chrystusa, nie idą Jego drogą i nie ma w nich Jego życia. Dlatego ich stawanie w obronie rzekomej prawdy przynosi więcej szkody niż pożytku.

Przykładowo, kiedy ludzie wierzący swoimi słowami wywołują wrażenie bardzo duchowych, a przy tym mają skłonność do kłótniowości i nieustępliwości, osądzają innych, wtrącają się w nie swoje sprawy lub przejawiają jakieś inne oznaki cielesności, świadczy to o tym, że Chrystus nie został jeszcze w nich ukształtowany, a zatem lansowana przez nich „prawda” stoi pod wielkim znakiem zapytania. Jeśli widzimy ludzi, którzy powołują się na różne wzniosłe ideały, nie wyłączając „wartości chrześcijańskich”, albo posługują się słownictwem chrześcijańskim, a przy tym są wrogo nastawieni do ludzi o innych przekonaniach, pełni są nienawiści lub nawet gotowi są zabijać dla swojej „prawdy”, to z całą pewnością nie jest to prawda godna uwagi.

Jako uczniowie Chrystusa z upragnieniem czekamy na chwilę i dążymy do chwili, kiedy Jego droga, prawda i życie staną się powszech-

nym dobrem całej ludzkości. Wtedy ustaną spory, walki, krzywdy, pokonane zostanie wszelkie zło i zapanuje sprawiedliwość i pokój. Póki co, to my jesteśmy powołani do tego, aby podążać Jego drogą, być czynicielami pokoju, demonstrować przed światem Jego wspaniałe życie i być rzecznikami Jego doskonałej, pełnej, życiodajnej i wyzwolającej prawdy.

*J. K.*

## **Izrael znakiem i sprawdzianem**

Tak się złożyło, że wyrastałem w środowisku, które bacznie obserwowało „znaki czasu”, a zwłaszcza wydarzenia w Palestynie, które uważane były za coś w rodzaju Bożego zegara. Było to wśród tzw. „stanowczych chrześcijan” na terenie Śląska Cieszyńskiego w latach 20-tych i 30-tych 20 wieku. (Czytałem o tym później, w latach 50-tych, w czasopiśmie „Głos Prawdy” z tamtego okresu). Nie znałem wtedy tzw. „teologii zastępstwa”, szeroko rozpowszechnionej w chrześcijaństwie, nie wyłączając protestantyzmu, która głosi, że Bóg odrzucił lud Izraela, a wszelkie biblijne dotyczące go obietnice przeszły na „nowego Izraela” — nowotestamentowy Kościół. Znamienne, że w tamtym czasie nie było mowy o państwie Izrael, a w Palestynie żyło niespełna 100.000 Żydów.

Ukształtowało to mój sposób widzenia tych spraw, który potem już się nie zmienił. Kiedy zapoznałem się później z „teologią zastępstwa”, nie mogłem inaczej, niż odrzucić ją jako w świetle Biblii absurdalną, nie tylko z uwagi na Stary Testament, ale także na Nowy, zwłaszcza na jednoznaczne wypowiedzi św. Pawła w tej kwestii (Rz 9–11). Biblia nie uczy, że Izrael został odrzucony, lecz przeciwnie, że my jako poganie staliśmy się współuczestnikami ich dóbr duchowych, a ich czasowe zatwardzenie nastąpiło ze względu na nas.

Życie, działalność i dzieło odkupieńcze Jezusa Chrystusa oraz powstanie Kościoła to spełnienie dawnej obietnicy Bożej, danej Abrahamowi, iż w potomstwie jego błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Dlatego „teologię zastępstwa” uważam za część ogólnego odstępstwa Kościoła, jeden z przejawów filozofizacji i paganizacji doktryny chrześcijańskiej, jakie miały miejsce w 3 i 4 wieku po Chrystusie, a ich utrzymywanie się nadal po reformacji jako niefortunne następstwo antysemityzmu Lutera.

Jeśli tak jest naprawdę, to należy się spodziewać, że w ramach ogólnej odnowy nastąpi również odnowa na tym odcinku. I rzeczywiście, w ostatnim czasie dokonała się znamienna ewolucja, a właściwie

wyraźna odnowa w tym zakresie, w której ogromne połacie chrześcijaństwa ewangelicznego odeszły lub odchodzą stopniowo od „teologii zastępstwa” i wróciły lub wracają na grunt Pisma Świętego. Proces ten wyraźnie trwa nadal, co mógłbym udokumentować licznymi faktami.

Nie wchodząc jednak w zbytne szczegóły, stwierdzam, że w świetle Pisma Świętego Izrael i wydarzenia na Bliskim Wschodzie mają dla mnie w aktualnej sytuacji znaczenie kluczowe. Właściwie trudno mi się wżyć i zrozumieć tych, którzy przychylają się jeszcze nadal ku „teologii zastępstwa”, ponieważ dla mnie aktualnie ponad 90 % „znaków czasu”, świadczących o tym, iż żyjemy w czasach ostatecznych, stanowią znaki związane z Izraelem i wydarzeniami na Bliskim Wschodzie.

Zupełnie czym innym są natomiast konkretne przepowiednie wydarzeń, a nawet tworzenie jakiegoś ich kalendarza, co zawsze jest bardzo ryzykowne, ale niestety dosyć powszechne w literaturze niektórych kręgów chrześcijańskich. Minie kilka lat i ten w swoim czasie bardzo prawdopodobny i oczekiwany scenariusz okazuje się być mirażem. Nie podważa to jednak biblijnych proroctw, tylko obnaża ludzki subiektywizm oraz niecierpliwość i pochopność w dopasowywaniu biblijnych proroctw do aktualnych wydarzeń.

Poniżej podam kilka punktów, kilka rodzajów faktów, które są dla mnie potwierdzeniem wiary w to, że wszystkie biblijne wypowiedzi na temat Izraela, zarówno nowo- jak i starotestamentowe, należy rozumieć dosłownie, bez żadnej doktrynalnej transformacji ich znaczenia, że nadal wszystkie one są aktualne, że wszystkie się wypełnią i że oczekiwanie na ich wypełnienie i śledzenie ich wypełniania się jest dla nas z punktu widzenia biblijnej eschatologii bardzo ważne. No i oczywiście jest to ważne także z uwagi na nasz prawidłowy stosunek do ludu Izraela, gdyż pociąga to za sobą nasze konkretne obowiązki względem tego naszego „starszego brata”.

Oto kilka głównych moich punktów:

- 1) Utrzymanie tożsamości religijnej, narodowej, etnicznej i kulturowej Żydów przez 2 tysiąclecia rozproszenia;
- 2) Powstanie i rozwój syjonizmu;
- 3) Historia imigracji żydowskiej do Palestyny;
- 4) Powstanie i rozwój państwa Izrael;
- 5) 53-letnia historia budowy państwa Izrael;
- 6) Historia konfliktów arabsko-izraelskich;
- 7) Powstanie ruchu mesjanistycznego wśród Żydów;
- 8) Rozwój mesjanizmu wśród rabinów Izraela;

- 9) Odwrót chrześcijan ewangelicznych od teologii zastępstwa;
- 10) Odzyskiwanie przez chrześcijan ewangelicznych świadomości żydowskich korzeni i miłości do „starszego brata”.

Powyższa część niniejszego artykułu powstała pięć lat temu i znalazła się w internecie w serwisie [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl) w dziale Teksty różne — Listy. Czuję się pobudzony, aby powołać się na nią tutaj, a to ze względu na dramatyczny rozwój, jaki w tej dziedzinie nastąpił w tych ostatnich pięciu latach. Namiętne spory, kontrowersje i skrajne sprzeczności w postrzeganiu państwa Izrael i narodu żydowskiego bez przerwy nasilają się.

Wspomnę w tym kontekście tylko o kilku z wielkiej liczby faktów: otrzymane ostatnio opracowanie, pochodzące z kręgów ewangelicznych, będące w swojej istocie nawrotem do starych tez teologii zastępstwa; szereg konferencji w polskich kościołach neo-charyzmatycznych, poświęconych w całości lub w dużej części tematyce Izraela; nasilenie ogólnoświatowej antyżydowskiej akcji propagandowej, prowadzonej na bazie oszczerczych tzw. „Protokołów mędrców Syjonu”, ostatnie wydarzenia polityczne i militarne, zwłaszcza atak na WTC oraz wojny w Afganistanie i w Iraku.

Na omawianym odcinku dochodzi do niesamowicie dramatycznej i namiętnej polaryzacji stanowisk — z jednej strony widzimy wzruszające przejawy gorącej miłości i potężnego wsparcia modlitewnego dla ludu izraelskiego, z drugiej strony niepohamowaną nienawiść i usilne dążenia do całkowitej eksterminacji tego narodu.

Po jednej stronie mamy więc tych, którzy podkreślają ogrom dóbr duchowych, jakimi Bóg ubłogosławił ludzkość poprzez naród izraelski. To za jego pośrednictwem świat otrzymał objawienie Boga, Prawo, proroków, Mesjasza, apostołów, Pismo Święte. A ponad to ten niewielki, dzielny, ciężko doświadczany naród wpisał się na przestrzeni dziejów w dorobek ludzkości niezliczoną ilością pomysłów, idei, dzieł sztuki, odkryć naukowych, wynalazków.

Na przeciwnym biegunie są ci, którzy ulegli psychozie nienawiści do Żydów, wzbudzonej i podsycanej przez takie dzieła jak „Mein Kampf” Hitlera czy tzw. „Protokoły mędrców Syjonu”. To ostatnie dzieło ma rzekomo stanowić protokoły z tajnych obrad, jakie toczyły się równoległe z kongresem syjonistycznym w roku 1897. Nie ma tam jednak żadnego tematu obrad, nie ma listy uczestników, nie ma mowy o kworum, nie ma prowadzącego, nie ma listy mówców, nie ma żadnych sprawozdań, żadnych dyskusji, żadnych głosowań, żadnych uchwał, żadnych wniosków, żadnych wytycznych. Cały tekst, po-

dzielony na 24 „posiedzenia”, każde z pewną liczbą paragrafów, to monolog-rzeka kogoś anonimowego, kto cały czas używa pierwszej osoby liczby mnogiej, mający na celu jak najwyraźniejsze przedstawienie owych tajemniczych „my” (ma się rozumieć syjonistów, a najlepiej wszystkich Żydów) jako:

- ludzi całkowicie pozbawionych jakichkolwiek szlachetnych uczuć, zasad czy skrupułów, bezideowych, cynicznych i bezgranicznie podłych;
- ludzi spiskujących przeciwko wszystkim i odpowiedzialnych za wszelkie postacie historycznego, społecznego, politycznego i gospodarczego zła;
- ludzi pochłoniętych jedyną tylko demoniczną żądzą i dążących bez wszelkich zahamowań do jedynej tylko celu: zagarnięcia władzy nad całym światem i ujarznienia całej ludzkości.

Nie są to rzeczy przypadkowe. Wszystko to dowodzi, że jest to konflikt w swojej istocie duchowy, spełniający w całej eschatologii naszych czasów rolę coraz bardziej kluczową. Duchowy charakter tego konfliktu powoduje, że prawie nie ma w nim neutralnych. Polaryzacja prowadzi do postaw coraz bardziej kategoriycznych i nieprzejednanych. Ta polaryzacja wciąga zarówno pojedynczych ludzi, określone ugrupowania, opcje religijne, ideologiczne i polityczne, jak i całe ogromne społeczeństwa i bloki ustrojowe.

Z jednej strony zjawisko to jest potężnym znakiem czasów, wołającym, wręcz krzyczącym, które powinno obudzić każdego z nas i uświadomić nam, w jak poważnych czasach żyjemy, jak blisko są już ostateczne wydarzenia eschatologiczne, których na podstawie Pisma Świętego oczekujemy.

Z drugiej strony stosunek do Izraela jest kluczowym, niezmiernie doniosłym sprawdzianem postawy każdego chrześcijanina. Nie bezpośrednio, lecz poprzez Pismo Święte. Z całej Biblii wynika bowiem jednoznacznie i bardzo wyraźnie, że Bóg ukochał ten naród i powierzył mu doniosłe posłannictwo dziejowe. Kto błogosławi Jego lud, będzie błogosławiony; kto go przeklina, będzie przeklęty.

Nie można być biblijnie wierzącym, a jednocześnie wrogiem tego narodu. Kto więc daje wiarę wymyślnym, podłym, absurdalnym oskarżeniom Żydów o wszelkie zło pod słońcem, utożsamia się z tymi oskarżeniami i rozpowszechnia je, ten zdradza swoją całkowitą ignorancję, zupełny brak znajomości Pisma Świętego, a przez to także zupełny brak znajomości Boga i Jego celów. Człowiek taki sam dyskwalifikuje się więc jako chrześcijanin i staje się sprzymierzeńcem diabła, który

śmiertelnie nienawidzi zarówno Boga, jak i Jego lud.

Niewątpliwie w naszych czasach największym wrogiem Żydów są islamscy fundamentaliści. Już pod koniec lat 60-tych 20. wieku sam widziałem, że na każdym straganie ulicznym w Iraku można było nabyć „Mein Kampf” Adolfa Hitlera po arabsku, nawołujący do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Dziś cały obszar muzułmański od Maroka aż po Indonezję zalewają publikacje typu „Protokołów mędrców Syjonu”, których celem jest podgrzewanie nastrojów antyżydowskich.

Trzeba jednak podkreślić, że wrogość względem Żydów nie jest bynajmniej cechą tylko fanatycznych islamistów. Podsycają ją także programowo różne inne ośrodki, między innymi uważające się za chrześcijańskie, między innymi także i w naszym kraju. Zdarzają się nawet ewangeliczni chrześcijanie, ulegający propagandzie antyżydowskiej, a nawet zielonoświątkowi pastory, przypisujący Żydom autorstwo fałszu i komunizmu.

Całkiem możliwe, a nawet wielce prawdopodobne, że z biegiem czasu i w miarę postępujących wydarzeń na arenie międzynarodowej namiętności wokół tego tematu będą dalej narastać do tego stopnia, że wrogość względem Żydów nabierze cech historycznych. Ludzie żywiący i wyrażający swoją sympatię i solidarność z tym narodem mogą wtedy znaleźć się w poważnym zagrożeniu.

Czy jesteś gotowy opowiedzieć się w słusznej sprawie po stronie Bożej bez względu na okoliczności? Czy jesteś gotowy raczej znośić uciski wespół z ludem Bożym, niż zadbać o swoje bezpieczeństwo w obliczu nienawistnej psychozy tłumu? Nie wykluczone, że właśnie „kwestia żydowska” stanie się w przyszłości istotnym czynnikiem, wokół którego skupią się prześladowania Kościoła Jezusa Chrystusa w czasach ostatecznych.

Na zakończenie tego rozważania chciałbym jednak mocno podkreślić, że nasza postawa sympatii, wsparcia i błogosławienia Izraela i jego ludu nie może w żadnym wypadku prowadzić nas do żywienia jakichkolwiek wrogich uczuć względem kogokolwiek, kto jest wrogiem Żydów. Ludzie tacy i środowiska takich ludzi są ofiarami diabelskich knowań, bezwiednymi narzędziami w realizacji jego wrogich względem Boga planów, i jako tacy potrzebują naszego świadectwa, naszej miłości i pokornej usługi. Swoją postawą ściągają bowiem na siebie Boży gniew, a przez to tragiczne konsekwencje doczesne i wieczne. Tak jak wszyscy inni ludzie, potrzebują i powinni usłyszeć prawdę, gdyż tylko prawda może ich wyzwolić.

Realizacja Bożych planów z Jego ludem będzie niekwestionowanym błogosławieństwem dla wszystkich narodów — dla całej ludzkości. Znaczący udział w tym globalnym błogosławieństwie przypadnie także wielkiemu narodowi potomków Ismaela, który również jest nosicielem Bożych obietnic, a także wszystkim innym narodom, nie wyłączając tych, które w przeszłości lub aktualnie odnosiły lub odnoszą się wrogo do Izraela. Boże ostateczne rozwiązania są doskonałe i zbawienne dla wszystkich ludzi.

J. K.

## Jak zwycięsko kroczy Jezus!

Fakt zmartwychwstania Pana Jezusa Chrystusa jest absolutnie centralnym elementem chrześcijaństwa. Ma też najistotniejsze, kluczowe znaczenie w tym wszystkim, czego dokonał Bóg dla ludzkości. Jeszcze przed swoją męką i śmiercią Jezus Chrystus stwierdził: „Ja żyję i wy żyć będziecie” (J 14:19) oraz „Ja zwyciężyłem świat” (J 16:33). We wspaniałym proroctwie mesjańskim Izajasz stwierdza między innymi, że „Wszchemocny Pan zniszczy śmierć” (Iz 25:6–8). Apostoł Paweł napisał o Nim: „... który śmierć zniszczył, a żywot i nieśmiertelność na jaśnie wywiódł...” (2Tm 1:10). Po swoim zmartwychwstaniu Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mt 28:18). Później, objawiając się Janowi, powiedział o sobie: „Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła” (Obj 1:17,18).

Pismo Święte Nowego Testamentu stwierdza, że Chrystus jest mocą Bożą (1Ko 1:24), ewangelia jest mocą Bożą (Rz 1:16) i mowa o krzyżu jest mocą Bożą (1Ko 1:18). Czy jednak byłoby tak bez zmartwychwstania? Wydaje się, że w czasach apostołskich byli ludzie, którzy nie doceniali ważności zmartwychwstania. Sądzili, że skoro Żydzi się tym gorszą, a Grecy się z tego śmieją, to lepiej byłoby o tym nie mówić i głosić tylko wzniosłe nauki Mistrza i nawoływać do ich przestrzegania, pomijając ten kontrowersyjny fakt. Apostoł Paweł jednak zdecydowanie odrzuca taką postawę, argumentując, że powoduje ona, iż traci sens i skuteczność cała ewangelia (1Ko 15:12–20). „A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach” (w. 17).

Wszystko to dowodzi, że zmartwychwstanie było zwycięstwem, było potężnym przełomem, który zmienił całkowicie bieg historii ludzkości. Było to jednak zwycięstwo nie w sferze widzialnej, fizycznej,



lecz w sferze duchowej. Bezpośrednio po zmartwychwstaniu nie nastąpiły żadne istotne zmiany w rzeczywistości widzialnej. Znienawidzone rzymskie kohorty nadal maszerowały po ujarzmionych terenach, stronictwa religijne nadal uprawiały swoje spory i kłótnie, brutalni władcy nadal krwawo rozprawiali się ze swoimi przeciwnikami, masy niewolników pod batami oprawców nadal harowały do upadłego, tłumy gladiatorów nadal ginęły na arenach w krwawych widowiskach, rzesze wycieńczonych i schorowanych nędzarzy nadal powolnie konały bez elementarnych warunków i środków do życia.

— Na czym więc polegało to zwycięstwo, ten doniosły przełom? — Istota sprawy polega na tym, że zło zrodziło się w sferze duchowej i nie można go pokonać środkami widzialnymi. Nie wystarczy leczenie objawów zła, lecz trzeba zniszczyć jego duchowy korzeń. Przez całe wieki aż po dzień dzisiejszy ludzie popełniają ten sam błąd — starają się pokonać zło przez surowe karanie jego sprawców, naciski, nakazy i przymus, kontrole i wzajemne pilnowanie się, ale nie jest to skuteczne. Tragedia polega na tym, że zło ma charakter osobowy. Istnieje Zły, zwany diabłem i szatanem — istota duchowa, która zbuntowała się przeciwko Bogu i wciągnęła do tego buntu pierwszych ludzi. Na skutek tego to osobowe zło wbudowało się w naszą ludzką naturę. To zniszczyło w ludziach Boże życie, na skutek czego zapanowała śmierć. Człowiek ze swoimi możliwościami okazał się przeciwko temu zupełnie bezradny i bezsilny. Ale to Bóg, Stwórca i znawca natury ludzkiej, obmyślił i zrealizował ten jedyny możliwy, wspaniały plan ratunku, tak niepojęty dla człowieka.

Jest wiele religii, które mają swoich założycieli i przywódców duchowych, czczonych i podziwianych przez wiernych, ale każdy z nich ma swój grób, w którym leżą jego szczątki. Każdy z nich głosił swoje wzniosłe nauki i dokonywał wielkich czynów aż do chwili, kiedy został pokonany przez śmierć. I teraz ich groby, do których pielgrzymują ich wierni, są świadectwem tego, że nie dokonali wyzwolenia ludzkości spod władzy śmierci, gdyż to śmierć odniosła nad nimi zwycięstwo. Istnieje tylko jeden grób, który jest pusty i przez to świadczy o zwycięstwie nad śmiercią — jedna tylko Prawda, która głosi, że śmierć została pokonana i utraciła swoje żądło dzięki Zwycięzcy, który nad nią zatriumfował. Ta niewiarygodna, niesamowita chrześcijańska Prawda nie ma sobie równej w całej ludzkości. Żadna religia nigdy nie zgłaszała takich roszczeń i nie ważyła się obwieszczać takiego przełomu.

— Jakie jednak ma to odniesienie do najróżniejszych rodzajów zła, panoszących się i gnębiących ludzkość w sferze widzialnej? — Ten,

który obmyślił ten wspaniały plan i zrealizował poprzez śmierć krzyżową i zmartwychwstanie Jezusa jego pierwszą, najistotniejszą fazę, zadbając też wspaniale o jego kontynuację. Powołał do życia Kościół, składający się z uczniów Mistrza z Nazaretu, i powierzył mu posłannictwo, polegające na rozgłaszaniu i egzekwowaniu zwycięstwa, odniesionego przez Chrystusa. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody...” (Mt 28:19). „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mk 16:15). „... w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów” (Łk 24:47). „Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20:21). „... będziecie mi świadkami... aż po krańce ziemi” (Dz 1:8).

Zanim jednak mogli przystąpić do pełnienia tego zaszczytnego i odpowiedzialnego nakazu, musiało jeszcze coś istotnego się wydarzyć. Bez tego bowiem ich misja nie miałaby żadnych szans powodzenia. Bez tego wydarzenia byłiby garstką pożałowania godnych zapaleńców, skazanych na całkowitą porażkę. Jeszcze przed swoją męką Jezus donośnym głosem obwieścił wspaniałą prawdę o tym, że z wnętrza tych, którzy w Niego wierzą, „popłyną rzeki wody żywej” (J 7:37–39). Zauważmy jednak, jakim komentarzem opatrzył tę wypowiedź ewangelista Jan: „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli, albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony” (w. 39). Inaczej mówiąc, realizacja tej zapowiedzi wymagała uprzedniej męki, śmierci, zmartwychwstania i uwielbienia Jezusa, gdyż dopiero potem mogła zostać zrealizowana „obietnica Ojca” — mógł być dany Duch Święty.

„Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości” (Łk 24:49). „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego” (Dz 1:8). Całe świadectwo Pism wskazuje wyraźnie na to, że wylanie Ducha Świętego było następstwem i skutkiem zmartwychwstania; że to, co stało się udziałem uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy, było wyposażeniem ich w moc Bożą, pochodzącą z faktu, iż Jezus został uwielbiony. A cały kontekst i wszystkie następstwa tego przeżycia świadczą wyraźnie o tym, że była to niewątpliwie moc nie tylko w sensie fizycznym, lecz że był to cały ogromny pakiet duchowego wyposażenia, zawierający takie elementy jak nadnaturalna odwaga, mądrość, poznanie, wiedza, zdolność czynienia cudów i wiele innych. Innymi słowy, wlna została w ich wnętrza moc zmartwychwstania i to ona uzdolniła ich do skutecznego wypełniania ich zaszczytnej i odpowiedzialnej misji.

Od tej chwili z gromady zaleknionych, chwiejnych i zdezorientowanych ludzi stali się zwartym zespołem odważnych, sprawnych i świa-

domych celu bojowników swojego zmartwychwstałego Mistrza i Pana. „Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich” (Dz 4:33). Wiedzieli też i deklarowali wyraźnie, że zostali powołani do zwiastowania ewangelii Bożej o Jezusie Chrystusie, „który według ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie... przez którego otrzymaliśmy łaskę i apostołstwo, abyśmy dla imienia jego przywiedli do posłuszeństwa wiary wszystkie narody” (Rz 1:1–5).

— Co? Czy to możliwe? Czy aż takie ogromne otrzymali zadanie? Czyż udzielona im moc i otrzymane przez nich duchowe wyposażenie mogłoby być wystarczające nawet na realizację aż tak niesamowitego celu? Wydaje się to wielce niewiarygodne! — A jednak Pismo Święte wypowiada się w tej sprawie całkiem wyraźnie i jednoznacznie. I ruszyła ta najbardziej dziwna ze wszystkich armii z Jerozolimy na podbój świata. Armia tak dziwna i niezwykła, że każdy ziemski dowódca patrzyłby na nią z pogardą i politowaniem. Bez materialnego oręża, bez środków, bez zaplecza, bez zaopatrzenia, bez dowodzenia, wyposażona jedynie w Bożą moc zmartwychwstania, moc Słowa Prawdy i obecność Ducha Świętego. To, co w oczach ludzi wydawało się żałosnym, szaleńczym zrywem, miało niebawem okazać się oczom całego świata jako rezultat niepojętej, wspaniałej Bożej strategii o niesamowitej skuteczności i sile przebiccia.

Pierwszy etap tej jedynej w swoim rodzaju w dziejach świata kampanii jest nam znany z Księgi Dziejów Apostolskich, która dokładnie, jak utrzymują niektórzy, miałaby nosić nazwę „Dokonania Wyśłanników”. Ta prosta, niewiarygodna, głoszona przez nich ewangelia o krzyżu i zmartwychwstaniu zdobywała serca ludzkie, wyzwalała spod władzy grzechu ogromne rzesze niewolników Złego i czyniąc ich dziećmi Bożymi, obywatelami Królestwa Bożego. Przesłanie to jak pożar rozszerzyło się w niedługim czasie po całym prawie ówczesnym „świecie” — Imperium Rzymskim i basenie Morza Śródziemnego. Od samego początku ci wysłannicy Mistrza ponosili ofiary, często narażając życie, cierpiąc prześladowania i ginąc z rąk nieprzyjaciół. Musieli stawiać czoła najpierw wrogo usposobionym przywódcom religijnym, a później także politycznym.

Nic jednak nie było w stanie powstrzymać ich zwycięskiego marszu. W pełni sprawdziło się dawne proroctwo mesjańskie, zapisane w Starym Testamencie: „Najpiękniejszy jesteś wśród ludzi; rozlany jest wdzięk na wargach twoich, dlatego Bóg pobłogosławił cię na wieki.

Przypasz miecz swój do biodra, bohaterze, blask swój i dostojeństwo swoje! Niech ci się szczęści! Wystąp w obronie prawa, łagodności i sprawiedliwości, a prawica twoja dokona cudownych czynów!” (Ps 45:3–5). Na podkreślenie zasługuje użyty tu wyraz „łagodność”. Ewangelia nigdy nie może być wciskana nikomu pod przymusem, narzucana siłą czy groźbami. Bóg nie potrzebuje niewolników. Jego zbawienie jest dla ludzi zawsze ofertą, którą mogą swobodnie przyjąć lub odrzucić.

Przełom nastąpił w roku 313, kiedy to cesarz Konstantyn uznał dalsze wysiłki, zmierzające do zniszczenia chrześcijaństwa przemocą, za bezskuteczne, bezcelowe i bezsensowne, i przyznał się do klęski, ogłaszając: „Galileae, vicisti!” — „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!” Odtąd wolno było chrześcijanom wyznawać i szerzyć swoją wiarę. Imperium odstąpiło od walki z chrześcijanami, ale nie dał za wygraną diabeł. Przystąpił do realizacji swojej nowej taktyki, polegającej na niszczeniu Kościoła od wewnątrz. Alians władzy duchowej z władzą świecką doprowadził w krótkim czasie do poważnych wypaczeń wewnętrznej struktury Kościoła i do fatalnych zmian w jego charakterze, sposobie funkcjonowania i realizowanych celach. Pierwotne, duchowe chrześcijaństwo zostało pozbawione wpływów i zepchnięte na margines. Odtąd kryterium prawdy zostało zawłaszczone przez ludzi, „wiara” często szerzona była przemocą, a ofiarą tej przemocy często padali prawdziwi uczniowie Chrystusa, wierni jego Słowu i prowadzeni przez jego Ducha. Wymownym wyrazem tego odstępstwa był surowy zakaz czytania i rozpowszechniania Pisma Świętego.

— Czyżby więc jednak była to klęska Bożej armii i dowód niepowodzenia Bożego planu? — Można by tak sądzić, gdyby nie wyraźne zapowiedzi Pisma Świętego, mówiące o odstępstwie, które będzie miało miejsce, zanim nastąpi powtórne przyjście Pana Jezusa Chrystusa (2Ts 2:1–12), a także o odnowieniu wszechrzeczy (Dz 3:21). Zresztą dana uczniom moc zmartwychwstania nigdy nie przestała działać i zawsze była tak samo skuteczna. Uczniowie Mistrza znaleźli się tylko w obliczu nowych, nieznanych im dotąd wyzwań, toteż wymagało pewnego czasu, zanim otrząsnęli się z zaskoczenia, zdobyli niezbędne doświadczenie i nauczyli się stawiać czoła tym nowym okolicznościom. Zanim to nastąpiło, walczyli wytrwale i zwyciężali, nie byli tylko w stanie odnosić widzialnych sukcesów, które przybliżałyby ich do wypełnienia danego im posłannictwa — doprowadzenia do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów. Zinstytucjonizowane „chrześcijaństwo” sprawowało wprawdzie władzę polityczną nad licznymi krajami, ale nie była to duchowa władza Chrystusa nad ludzkimi sercami, czego dowodem jest fakt, iż nadal panoszyły się wtedy wszelkie rodzaje zła,

a wyzwolenie człowieka spod władzy grzechu było powszechnie czymś prawie nieznanym.

Bóg nie rezygnuje jednak nigdy ze swoich planów i celów. Powiewy Ducha Świętego pojawiały się na różnych miejscach raz po raz, osiągając coraz to większe natężenie i obejmując swoim zasięgiem coraz to większe obszary i coraz większą liczbę ludzi. Historia zna cały szereg ruchów takich jak waldensi, albigensi, husyci, kwakrzy, hugenoci, bracia morawscy, pietyści, anabaptyści, luteranie, metodyści, arianie, baptyści, ruch społecznościowy, uświęceniowy, zielonoświątkowy, charyzmatyczny. Okresem przełomowym była 1 połowa 16 wieku z reformacją w Niemczech i Szwajcarii, a także z wynalazkiem druku, który przyczynił się do szybkiego rozpowszechnienia Pisma Świętego. Od tego czasu datuje się wzrastający i coraz intensywniejszy wpływ ewangelii na życie osobiste i życie społeczne.

Z biegiem czasu dzięki wpływom nauki Chrystusa nastąpiło szereg istotnych zmian społecznych. Wzrosło poszanowanie wartości życia, co przejawiało się wyeliminowaniem krwawych widowisk, prawa zemsty, pojedynków, tortur oraz wprowadzeniem bardziej humanitarnych reguł prowadzenia wojen. Wzrosło poszanowanie godności człowieka, co przejawiało się wyeliminowaniem handlu ludźmi, niewolnictwa, feudalizmu i różnych innych form wyzysku. Wzrosło poczucie sprawiedliwości, co zaowocowało wprowadzeniem przejrzystego prawa cywilnego i karnego, poszanowaniem prawa własności, a także ustaleniem obiektywnych reguł obejmowania i sprawowania władzy oraz jej przekazywania. Zmiany te zaowocowały dobrami takimi jak powszechna wolność osobista, wolność przekonań, poczucie bezpieczeństwa, ład społeczny, opieka socjalna i zdrowotna, powszechny dostęp do edukacji, dobrobyt materialny. To z kolei stworzyło sprzyjające warunki rozwoju intelektualnego, sztuki, wynalazczości, odkryć naukowych, uprzemysłowienia i postępu technicznego.

Wszystko to stało się udziałem i rozwinęło się w tej części świata, która znalazła się pod wpływem ewangelii i w której istniały sprzyjające warunki dla działalności żywego Kościoła — ludzi narodzonych na nowo, na sercach których Duch Święty wypisał Boże Prawo (Jr 31:33; Ez 11:19,20; 2Ko 3:3). Było tak i miało to miejsce zwłaszcza w Europie, Ameryce Północnej i Australii, które z tego powodu często noszą nazwę kontynentów chrześcijańskich, zaś powstała na nich cywilizacja nosi nazwę cywilizacji zachodniej. Cywilizacja ta w żadnym wypadku nie stanowi stanu docelowego ewangelizacji, którym jest doprowadzenie wszystkich narodów do posłuszeństwa wiary, a to dlatego, że w

dalszym ciągu na obszarze tym utrzymuje się wiele różnego rodzaju grzechu i zła, a ludzie narodzeni na nowo stanowią tam tylko pewien mniejszy lub większy odsetek. Niemniej jednak osiągnięty postęp jest ważnym dowodem mocy ewangelii i skuteczności jej wytrwałego, długotrwałego głoszenia, jest też dla ludu Bożego mocną zachętą kontynuowania tego dzieła.

Ale świat to nie tylko trzy „chrześcijańskie” kontynenty. Jeśli nie liczyć nie zaludnionej Antarktydy, pozostaje jeszcze jedna trójka: Ameryka Południowa, Afryka i Azja. Zamieszkuje tam około dwóch trzecich ludności świata, a tradycyjnie, oprócz szeregu mniejszych, do niedawna dominowały tam trzy główne religie niechrześcijańskie: hinduizm, buddyzm i islam. (Może się wydawać, że Ameryka Południowa nie pasuje do tej trójki, gdyż od stuleci przeważa tam chrześcijaństwo. Prawda jest jednak taka, że aż do niedawna było to chrześcijaństwo nominalne, wywierające minimalny wpływ na jakość życia, a ludność w zastraszającym stopniu grzęzła w pogańskich kultach, magii, spirytyzmie, okultyzmie i dawnych religiach pierwotnej ludności tubylczej. Mimo wszystko jednak wpływ zachodniej cywilizacji na tym kontynencie sprawia, że ewangelizacja nie wiąże się tam z prześladowaniami takimi, jakie mają miejsce w Afryce, a zwłaszcza w Azji.)

Istnieje bardzo prosty sposób porównania wartości różnych religii, a mianowicie można to zrobić na podstawie poziomu i warunków życia, jakie ukształtowały się w sferze ich wpływu. Niestety ocena wypada przynębiająco. Na wielu miejscach ludzie tkwią głęboko w mentalności nie tylko średniowiecza, ale nawet starożytności. Religie te nie były w stanie wyeliminować zła, ani nawet ograniczyć znacząco jego najbardziej brutalnych postaci. To stwierdzenie nie jest ani próbą dyskredytacji tych religii, ani próbą wykazania naszej chrześcijańskiej wyższości. Bo przecież Ziemia jest naszym wspólnym dobrem i w jakimś sensie jesteśmy wszyscy za siebie współodpowiedzialni.

Wniosek z tej obserwacji jest jednoznaczny: Kontynenty te potrzebują ewangelii. Potrzebują mocy zmartwychwstania. Świadomość tego faktu dotarła do chrześcijan bardzo szybko, jak tylko postępująca odnowa Kościoła pozwoliła dostrzec ten oczywisty, biblijny fakt. Dla tego wieki 18 i 19 to dwa stulecia głoszenia ewangelii na tych trzech niechrześcijańskich kontynentach. Bo z pewnością nie były ewangelizacją, ani nie miały nic wspólnego z ewangelizacją wcześniejsze krwawe, brutalne krucjaty, podejmowane przez zinstytucjonizowane chrześcijaństwo w celu podboju i ujarznienia tubylczej ludności, czy zdobycia przemocą Ziemi Świętej. Prawdziwi misjonarze-ewangeliciści nigdy nie

stosowali gwałtu ani nie używali broni, lecz wzorem Mistrza kładli swoje życie za owce. Przez ich żmudną i ofiarną pracę zostały utworzone niewielkie załączki Kościoła na tych terenach. Była to praca tym trudniejsza, że zbiegające się z nią w czasie podboje kolonialne były zaprzeczeniem przesłania ewangelii — koloniści wcale nie postępowali według zasad, głoszonych przez misjonarzy. Mimo tych trudności, ewangelia zdobywała i przemieniała wiele ludzkich serc.

Pan Jezus wypowiedział pewne krótkie podobieństwo, które wydaje się być związane z omawianym tu tematem. „Do czego przyrównam Królestwo Boże? Podobne jest do kwasu, który niewiasta pewna wzięła, rozczyniła w trzech miarach mąki, aż wszystko się zakwasiło” (Łk 13:20,21; Mt 13:33). Obecnie zamiast o kwasie często mówimy o drożdżach. Przekład Nowego Testamentu, znany pod nazwą „Słowo życia”, mówi w tym miejscu o drożdżach w cieście. Czy czasem ta niewiasta to nie żywy Kościół? Czy te trzy miary mąki to nie te trzy niezewangelizowane kontynenty? I czy ta czynność rozczyniania kwasu (lub drożdży) to nie te dwa stulecia pracy misyjnej? Gdyby tak było, to doprowadźmy tę myśl do końca i wyłóżmy, jakie w takim razie byłoby znaczenie słów: „aż wszystko się zakwasiło”. Oczywiście nie mogłoby to znaczyć nic innego, jak tylko to, że te trzy kontynenty ulegną przemianie pod wpływem ewangelii Chrystusa, pod wpływem mocy zmartwychwstania!

To nie są marzenia, pobożne życzenia ani odległa przyszłość. To już się dzieje i proces ten jest już poważnie zaawansowany. W drugiej połowie 20 wieku na wszystkich tych trzech kontynentach te „drożdże” zaczęły bowiem gwałtownie rosnać i spulchniać to „ciasto”. Już nie na skutek pracy zagranicznych misjonarzy, lecz dzięki lokalnemu żywemu Kościołowi, który złapał oddech, odkrył potężną moc zmartwychwstania i w mocy Ducha Świętego zaczął samodzielnie kroczyć naprzód ku swojemu przeznaczeniu, zadziwiając i zawstydając chrześcijan z Zachodu. Działo i dzieje się to nierzadko wśród potwornych prześladowań, fakty potwierdzają jednak wyraźnie po raz kolejny, że żadne prześladowania nie są w stanie powstrzymać ani ugasić ognia, wznieconego przez Ducha Świętego.

W Azji najbardziej dramatyczny jest postęp chrześcijaństwa w Chinach, gdzie liczbę członków żywego Kościoła szacuje się na ponad 72 milionów, a wszystkich chrześcijan na 110 milionów, co w porównaniu z rokiem dojścia do władzy komunistów (1949) stanowi stukrotny wzrost. Chrześcijaństwo rozwija się jednak bardzo szybko także w Indiach (38), na Filipinach (25), w Korei Południowej (8), Indonezji

(9). W Afryce przodują kraje takie jak Nigeria (41), Afryka Południowa (20), Kongo-Zaire (18), Ghana (7), Etiopia (6), Uganda (6). W Ameryce Łacińskiej natomiast na czele wzrostu stoi Brazylia (84), a dalej kolejno Meksyk (15), Kolumbia (13), Argentyna (10), Chile (6), Wenezuela (5). Podane liczby w milionach to nie liczba wszystkich chrześcijan w danym kraju, lecz tylko członków żywych kościołów i wspólnot, powstałych w trakcie procesu odnowy, które rozwinęły się w ostatnich latach i nadal szybko się rozwijają (Dane pochodzą z serwisu World Christian Database).

Warto wspomnieć, że w niektórych krajach muzułmańskich za propagowanie chrześcijaństwa (jak np. wyświetlenie filmu „Jezus” na telewizorze w domu prywatnym) grożą wieloletnie kary więzienia, zaś poszczególne osoby, nawracające się z islamu na chrześcijaństwo, robią to z narażeniem życia, gdyż bądź grozi im wyrok śmierci, bądź też zabijani są przez najbliższych członków rodziny. Mimo to nawrócenia następują i są coraz liczniejsze. Jak podają źródła muzułmańskie, w sumie rocznie około 6 mln muzułmanów porzuca swoją wiarę. Dramaty, związane z byciem chrześcijaninem w krajach pozbawionych wolności religijnej, opisuje świeżo wydana książka „Płomienne serca”, zredagowana i wydana przez międzynarodową organizację „Voice of the Martyrs” (Głos Męczenników).

Warto na tym miejscu wspomnieć o zjawisku islamskiego fundamentalizmu i związanego z nim terroryzmu. W jednym tylko kraju azjatyckim istnieje aż 170 ośrodków szkolenia bojowników dżihadu i wiele tysięcy ich „absolwentów”, gotowych udać się w dowolne miejsce na świecie, aby siać tam grozę, zniszczenie i śmierć. Wszystko wskazuje na to, że jest to wywołane głównie poczuciem bezsilności i wynikającą z niego frustracją, gdyż w otwartej, uczciwej konfrontacji z żywym chrześcijaństwem islam nie ma żadnych szans i ponosi klęskę za klęską. Pozostaje więc tylko desperacki, prymitywny odruch, jakim jest zabijanie. Odruch, skazany z góry na niepowodzenie, i to z kilku przyczyn. Historia dowodzi, że przez zabijanie nikt jeszcze nie trwałego nie osiągnął. Fundamentalisci swoją postawą mobilizują cały świat, łącznie ze społeczeństwami islamskimi, przeciwko sobie. I wreszcie, nienawidząc i zwalczając Boży lud, ściągają na siebie Boży gniew. Właściwie postawą, jaką zajęli, przypieczętowali już swój los. Nie znaczy to, że nie będzie jeszcze potwornych zniszczeń i ogromnych ofiar, ale ostateczny wynik jest oczywisty.

Strzeżmy się, by nie dać się wciągnąć w atmosferę wrogości. Prerażająca wypowiedź pojawiła się ostatnio w internecie, mniej więcej taka, że „trzeba z tym skończyć, rozwalając islam bronią jądrową, bo



to jest jedyne rozwiązanie”. Ale to jest postawa, zrównująca nas z nimi, a ponadto bezskuteczna, gdyż zwalczająca zło złem. Bóg ma całkiem inne rozwiązanie tego problemu. Są oni niewolnikami grzechu, ale jednocześnie także umiłowanymi przez Niego stworzeniami, za których Jezus przelał swoją krew. Ponadto, jako potomkowie Abrahama i Ismaela, są uczestnikami Bożego błogosławieństwa i obietnicy (1Mo 16:10–12; 17:20; 21:13,18). Rozwiązaniem są „drożdże”. Ewangelia nie jest wymierzona przeciwko nikomu. Jest zbawienna dla wszystkich ludzi.

Po krwawych pogromach w Indonezji w roku 1999 w odpowiedzi na śmierć męczeńską tamtejszych chrześcijan Pan wzbudził w krótkim czasie na tym terenie 5 tysięcy misjonarzy. Tam, gdzie diabeł wysyła swoje plutony śmierci, Bóg kieruje plutony życia. Ginają jedni i drudzy. Jedni w służbie śmierci, drudzy w służbie życia. Ojciec Kościoła Tertulian powiedział, że krew męczenników jest nasieniem Kościoła. Każda ofiara dżihadu to krok w kierunku triumfu mocy zmartwychwstania na tych terenach. Ma miejsce i rozwija się największe przedsięwzięcie misyjne wszech czasów. Jezus kroczy zwycięsko naprzód. Bastiony hinduizmu, buddyzmu i islamu zostaną zdobyte czyli wyrwane spod wpływu kultury nienawiści i śmierci i poddane w posłuszeństwo łagodnego Księcia Pokoju.

— A co z naszą „chrześcijańską” Europą? — Potrzebuje ona nowej ewangelizacji i Duch Święty usilnie pracuje, ożywiając i mobilizując w tym celu swój Kościół. Dociera do nas nieustannie mocne zwiastowanie, którego celem jest sprawić, byśmy uświadomili sobie nasze powołanie w stosunku do naszego narodu i realizowali je. Nastąpiło już wiele pozytywnych przemian, ale proces ten musi być kontynuowany. Ostatnio bardzo zachęcające wieści dochodzą z Ukrainy. Wydaje się, że tamtejszy żywy Kościół coraz śmieiej wchodzi w swoje apostołstwo i zaczyna odgrywać w społeczeństwie dostrzegalną, coraz bardziej znaczącą rolę. Jest to możliwe dzięki temu, że każdy żywy członek Kościoła staje się uczniem, zdolnym innych czynić uczniami. Każdy w swoim zawodzie jest pełnoetatowym misjonarzem i ewangelistą, świadomym swojego konkretnego powołania w Królestwie Bożym.

Przykładowo, kobieta, będąca sędzią, prowadzi przewód sądowy nie tylko w zgodności z przepisami, lecz także według zasad nauki Chrystusa. W rezultacie często strony odstępują od swoich roszczeń, wycofują pozwy i deklarują gotowość rozwiązania sprawy przez zawarcie ugody. W procesach karnych zdarza się, że przestępcy w czasie rozprawy oddają swoje życie Chrystusowi. Nawracają się adwokaci i

prokuratorzy. Stróże służby więziennej, którzy doprowadzają oskarżonych na rozprawę, stają się członkami zboru. W taki sam sposób następują zmiany na każdym miejscu, gdzie znajdzie się uczeń Chrystusa. Widać ich wszędzie: w handlu, biznesie, mediach, polityce, edukacji, administracji, służbie zdrowia, bankowości, w sklepach, na stacjach benzynowych, w kioskach. Ludzie mówią: „Was muszą być miliony, bo jesteście dosłownie wszędzie”. A tymczasem ci żywi chrześcijanie stwierdzają skromnie, że jest ich „dopiero” i „zaledwie” sto tysięcy!

Oby takie i tym podobne wieści zainspirowały także i nas. Każdy prawie człowiek w naszym kraju zna zdanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi — tej ziemi!” Zaczne to pragnienie i bardzo ważna modlitwa. Ale nie wystarczy tak się tylko modlić, bo Duch już zstąpił, a odnowy pragnie dokonać przez nas — żywe członki Ciała Chrystusa, gdyż takie Pan powierzył nam apostołstwo. I jeśli będziemy marudzić, jeśli jako żywy Kościół w tym kraju będziemy opieszale wyprostowywać się i zbyt powoli podnosić swoje głowy, jeśli będziemy ociążać się z przyjęciem na siebie tego posłannictwa i jego wypełnieniem, to Pan przyśle nam na pomoc ludzi z Ukrainy, Nigerii, Chin, Brazylii, których serca palą się dla Chrystusa. Ku naszemu zawstydzeniu, ale też dla dobra tego dzieła, które ma zostać i zostanie wykonane. Nie jest to wcale odległa przyszłość. Ludzie tacy pojawiają się już pośród nas.

Naszym problemem nie jest to, że jesteśmy nieliczni. Nie jest nim też brak środków, brak przygotowania czy brak zdolności. Nie są problemem żadne nasze ograniczenia ani niesprzyjające okoliczności zewnętrzne. To wszystko nie jest problemem, gdyż moc zmartwychwstania i duchowe zaopatrzenie z niej pochodzące wystarcza na pokonanie wszystkich przeszkód. Potrzebujemy tylko widzieć wyraźnie doskonałość i pełnię dokonanego dzieła Chrystusa i ogrom wyzwolonej przez to dzieło mocy zmartwychwstania. Zdawał sobie z tego sprawę apostoł Paweł, kiedy wyraził pragnienie: „... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego...” (Flp 3:10). Modlił się też nieustannie, „aby Bóg... oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli... jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie...” (Ef 1:17–20). Bóg gotowy jest współdziałać ze swoim ludem. Potrzeba nam tylko wiary i posłuszeństwa. Powstań, polski Kościele, wejdź odważnie w swoje apostołstwo i w mocy Ducha przemień oblicze tej ziemi!

Warto na koniec zauważyć, że proces wzrostu skuteczności ewangelizacji jest stopniowy i długotrwały. Pewien tekst biblijny mówi, że

„droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia” (Prz 4:18). Podobnie jest z blaskiem mocy zmartwychwstania. Złoża duchowej energii, zawarte w Piśmie Świętym, nie ujawniają się w całej swojej potędze od razu. Możemy to porównać z pokładami surowców, znajdujących się w ziemi, jak węgiel, ropa, gaz, rudy metali itd. Leżą one tam od bardzo długiego czasu, ale ich wykorzystanie następuje stopniowo. Wymaga ono pewnego poznania i zrozumienia, pewnej wiedzy, umożliwiającej ich odkrycie. Dopiero potem zawarta w nich energia może zostać zagospodarowana i wyeksploatowana.

Podobnie moc zmartwychwstania, której cechy i do której dostęp ujawnia treść Pisma Świętego, odkrywana jest po części, etapami. Historia żywego Kościoła zna i opisuje, gdzie, kiedy i poprzez kogo Duch Święty objawiał poszczególne konkretne prawdy biblijne. Żadna z nich nie jest niczym nowym, wszystkie one są na swoim miejscu od chwili ich spisania, ale dopiero światło Ducha umożliwia ich odkrycie. Kiedy Duch Święty olśni wybrane przez siebie narzędzie ludzkie i dana prawda zacznie być ogłaszana, wyzwala się jej duchowa moc, dzięki czemu Kościół zostaje wzbogacony i wzmocniony, a jego posługa staje się skuteczniejsza. Ten nowy element wyposażenia duchowego zostaje zagospodarowany i staje się siłą napędową na kolejne etapy działalności Kościoła. Stąd tyle ruchów w przeszłości, których łączny dorobek składa się w sumie na nasz obecny stan zrozumienia i posiadania. Dzisiejsze zwiastowanie ewangelii jest bez wątpienia pełniejsze i bogatsze, niż zwiastowanie w przeszłości.

Nie myślmj jednak, że osiągnęliśmy już stan docelowy. Nic nie wskazuje na to, by ten proces duchowego wzbogacania Kościoła i towarzyszącego mu wzrostu skuteczności ewangelizacji był już zakończony. Są w Piśmie Świętym fragmenty, które wskazują na to, że znajdują się tam ciągle jeszcze potężne złoża mocy duchowej, dotąd nie zagospodarowane. Wydają się one tak fantastyczne, że boimy się ich i wolimy ich nie ruszać. I może robimy słusznie, pozostawiając Duchowi Świętemu czas i miejsce ich objawienia. Jeśli jednak On coś nam objawia i czujemy się przez Niego przynaglani, aby to rozgłaszać, to nie mamy prawa milczeć. Bóg będzie w dalszym ciągu zadziwiał i zaskakiwał zarówno swój Kościół, jak i cały świat.

Kiedy dzieło ewangelizacji zostanie zakończone i Boży cel doprowadzenia do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów zostanie osiągnięty, możemy być pewni, że wykonane dzieło będzie oszałamiające. Święci minionych pokoleń i minionych wieków, a także apostołowie

staną w zdumieniu, podziwie i zachwycie: „Och! Wiedzieliśmy o potędze mocy zmartwychwstania. Podziwialiśmy ją i zdumiewaliśmy się nad nią. Widzieliśmy też w naszym czasie jej wspaniałe owoce. Ale to, co teraz oglądają nasze oczy, przewyższa wszelkie nasze oczekiwania i wyobrażenia. Nie wiedzieliśmy, że potęga tego, w czym było nam dane uczestniczyć, jest aż tak przeogromna! Chwała Barankowi!”

J. K.

## Moje wyjaśnienie zdziwionym

Treść niniejszego artykułu jest echem pewnych reakcji, dyskusji i wymiany zdań z czytelnikami i internautami, którzy kontaktowali się ze mną w związku z ostatnimi moimi artykułami, opublikowanymi w serwisie „Do Celu”. Rozważanie to będzie miało w pewnym stopniu charakter osobisty. Będę musiał powołać się na niektóre moje przeżycia, na to, czego Pan mnie poprzez nie uczył i czego nadal jeszcze mnie uczy.

Nie jest żadnym odkryciem stwierdzenie, że największą przeszkodą, na jaką natrafia Bóg, kiedy chce używać jakiegoś człowieka, jest stara natura tego człowieka. Jeśli człowiek ma być Bożym narzędziem i służyć skutecznie, ta jego stara natura musi zostać skruszona. Najczęściej dzieje się to przez bardzo trudne przeżycia, kłeski i ciosy, które nas spotykają. Ktoś powiedział, że kiedy Bóg chce zrobić coś niemożliwego, to bierze niemożliwego człowieka i wkłada na niego niemożliwy ciężar. Ten ciężar go miazdzy, co sprawia, że w Bożych rękach człowiek ten staje się podatny i uległy.

Bóg rzadko czyni to z ludźmi wbrew ich woli. Znacznie częściej dzieje się to w wyniku prośb człowieka, który pragnie służyć Bogu i być używanym przez Boga bez względu na koszty. Muszę stwierdzić, że w miarę poznawania Pisma Świętego, społeczności z ludem Bożym i osobistego poznawania Boga dzięki Duchowi Świętemu, pragnienie takie zrodziło się we mnie i częstokroć w usilnych modlitwach taką właśnie prośbę przedkładałem Bogu.

To, co po pewnym czasie zaczęło się dziać w moim życiu, a co w pewnym sensie i w pewnej mierze dzieje się po dzień dzisiejszy, było bardzo dramatyczne i drastyczne, ale też bardzo błogosławione. Być może przyjdzie czas podzielenia się tymi przeżyciami bardziej szczegółowo, ale na razie jest na to jeszcze za wcześnie. Początkowo byłem w panice i sądziłem, że wali się cały mój świat, a żadne środki zaradcze nie były skuteczne.

Dopiero bardzo powoli docierała do mnie świadomość, że wszystko to jest pod Bożą kontrolą i ma na celu przede wszystkim skruszenie mojej starej natury, a jest bezpośrednią odpowiedzią na moje usilne modlitwy. Z biegiem czasu zacząłem dostrzegać znaczne zmiany w moim spojrzeniu na różne sprawy; wiele pewników, które były ukształtowane we mnie od młodości, zostało naruszonych. Bóg wyraźnie nade mną pracował i nadal pracuje.

O tym, czego mnie uczył i uczy, dawałem na bieżąco świadectwo w skromnym pisemku „Do Celu” i w serwisie internetowym o tej samej nazwie. Nie ma więc potrzeby powtarzania się na tym miejscu, gdyż każdy

może sięgnąć do tych źródeł. Poruszę tutaj tylko jeden temat, bo wiąże się on ściśle z tymi reakcjami i dyskusjami, o których wspomniałem na początku. Chodzi o warunki, jakie musi spełniać głoszący przesłanie od Boga, aby jego praca była skuteczna, została przyjęta i spełniła swój cel. Poniżej podam w wielkim skrócie trzy takie warunki.

1) W pokorze. Postawa pokory wyklucza wszelkie świadome czy podświadome poczucie własnej wyższości. Nie możemy uważać się pod żadnym względem za wyższych, lepszych, dojrzalszych, bardziej doświadczonych, bardziej kompetentnych itd. od tych ludzi, którym pragniemy służyć. Powinniśmy odnosić się do nich z wielkim szacunkiem i poczuciem ich wielkiej wartości. Jesteśmy po to, aby innym służyć, a nie patrzeć na nich z góry.

2) W akceptacji. Usługa nie może być skuteczna, jeśli żywimy w stosunku do ludzi uczucie obcości, niechęci czy wrogości. Nie możemy też stawiać jakichkolwiek zarzutów, pretensji, nie możemy okazywać zarozumiałości, wytykać błędów ani chcieć ich korygować, nie możemy pouczać, oskarżać o cokolwiek, osądzać czy potępiać. Nie możemy przyjmować postawy polemiki ani kłótlowości, sprzeczać się o racje.

3) W miłości. W zasadzie ten warunek zawiera wszystko. Jeśli zaś chcemy się upewnić, co to znaczy w miłości i czy taką postawę zajmujemy, to róbmy to w oparciu o 13 rozdział 1 Listu do Koryntian. Miłość to coś o wiele więcej niż pełna, szczerza przychylność i życzliwość, więcej nawet niż głębokie współczucie. David DuPlessis powiedział: „Musisz kochać tych, którym posługujesz. Nie posługuj nikomu, jeśli go nie kochasz”. Po prostu dlatego, że posługa taka będzie daremna.

I nie chodzi wcale o to, by swoją niechęć, poczucie wyższości, zarozumiałość, kłótlowość, pretensje czy wrogość starannie ukryć pod maską gładkich pochlebnych słów, gdyż to byłaby hipokryzja, lecz o szczerze nastawienie serca w tych wszystkich sprawach, gdyż tylko wtedy nasze słowa mogą być przekonujące i otwierają serca słuchaczy.

— Ależ to nonsens! Można podać niezliczone przykłady ze Starego i Nowego Testamentu, kiedy Boży prorocy, sam Jezus, apostołowie i inni w ostrych słowach grzmieli, napiętnując grzech poszczególnych ludzi i całych narodów. „Karc, grom, napominaj” nakazywał Paweł Tymoteuszowi. — Tak, wiem. Przez wiele lat argumentowałem tak samo. W 23 rozdziale Mateusza liczyłem, ile razy Pan Jezus wołał „biada”, ile razy nazwał faryzeuszów obłudnikami, ślepyimi, głupimi, węzami itd. Są momenty, kiedy z Bożego nakazu trzeba to robić. Ale ja przez wiele lat powoływałem się na to i robiłem podobnie nie z Bożego nakazu, lecz z własnej cielesności. I teraz Pan użył drastycznych środków, aby mi na to wskazać i pouczyć mnie, że oczekuje ode mnie czegoś innego.

Usługiwać wszystkim ludziom w miłości Chrystusa, a dzięki temu skutecznie, to zadanie nad ludzkie siły. Praktycznie to rzecz niemożliwa. Ale Bóg jest specjalistą od rzeczy niemożliwych. My jesteśmy ludźmi niemożliwymi czyli absolutnie niezdatnymi do tego zadania, ale On bierze takich ludzi i używając niemożliwych środków przygotowuje nas do wykonania tego nie-

możliwego zadania. I wierzę, że On zdoła wykonać przez nas to niemożliwe dzieło usługiwania w Jego miłości naszemu narodowi.

Od lat gorąco i usilnie modlimy się o potężne duchowe poruszenie w naszym kraju. I od lat Pan wysłuchuje nasze modlitwy i przygotowuje nas do realizacji tej modlitwy. W trakcie tych przygotowań wychodzą na jaw nasze różne braki i odrabiamy różne lekcje. To, o czym mówimy na tym miejscu, jest jedną z tych lekcji.

Dzieliłem się tym tematem od kilku lat. Sprawa wzajemnych stosunków międzyludzkich w obrębie Kościoła i poza nim to jeden z najczęściej poruszanych przeze mnie tematów. Pozwolę sobie powtórzyć tytuły kilku artykułów na ten temat: „Przebaczone winy, darowane długi”, „Jednocz i służ”, „Tylko w duchu i prawdzie”, „Burzenie warowni w życiu Kościoła”, „Uwaga! Groźny wirus!”, „Skąd jest ta mądrość?”, „Podszeptany regulamin”. Z odgłosów, jakie do mnie docierały, można było zobaczyć, że to przesłanie jest aktualne i znajduje zrozumienie. Liczni czytelnicy wyrażali swoją wdzięczność i świadczyli o tym, że także w ich życiu Pan dokonuje podobnej przemiany.

Okazuje się jednak, że sprawa nie jest bynajmniej przesądzona i temat jest nadal aktualny. Rzecz w tym, że podświadomie stawiamy naszemu miłosierdziu i akceptacji innych ludzi nieprzekraczalne granice. Jesteśmy gotowi rozwiązać niektóre więzy i wypuścić na wolność niektórych więźniów, ale są też tacy, w stosunku do których nie widzimy innej możliwości jak postawa nieprzejednania, obcości i potępienia. Są poza obrębem naszej usługi i mamy dla nich tylko niechęć i osąd. „Żydzi nie obcuja z Samarytanami” i wszelkie próby zburzenia tego muru odbieramy jako jakieś potworne wypaczenie.

Ujawniło się to bardzo wyraźnie w różnych wypowiedziach i dyskusjach, jakie miały miejsce po śmierci Jana Pawła II. Ich wydzwięk, jeśli chodzi o środowisko ewangeliczne i zielonoświątkowe, był, poza pewnymi wyjątkami, przygnębiający. Zwykli, prości ludzie, zapewne przeważnie młodzi, zabierający głos w internecie, dawali upust swojej zarozumiałości, poczuciu wyższości i swojej pogardzie dla przejawów pobożności, która w naszym kraju jest dominująca. Nie chodzi mi w tej chwili o racje, lecz o nastawienie serca.

Śledzenie niektórych tych wypowiedzi, sarkastycznych, aroganckich i szyderczych sprawiło mi wielki zawód i głęboki ból. Nasuwa się bowiem wniosek, że jako całość nie jesteśmy gotowi i nie jesteśmy zdolni skutecznie usługiwać naszemu narodowi, być solą ziemi, światłością świata. Nie wespół-czujemy z tym narodem, jego ból nie jest naszym bólem. Jego potrzeby są nam obojętne i jesteśmy raczej skłonni z nich się naśmiewać niż poświęcić się dla ich zaspokojenia.

Zachodzi jednak duchowy proces przemiany na tym odcinku. Coraz większa liczba z nas rozumie, że aby skutecznie usługiwać temu narodowi, trzeba go gorąco miłować, utożsamić się z nim i poświęcić się dla niego. Tylko wtedy nasze pragnienia i nasze prośby będą mogły się zrealizować.

Bóg o tym wie, widzi nasze poważne braki na tym odcinku i działa, aby je ujawnić i usunąć. Patrząc z tego punktu widzenia, te napastliwe, szydercze

wypowiedzi w internecie mają duże znaczenie, gdyż ujawniają istnienie problemu. Ujawniają, że część z tych, którzy mówią o przebudzeniu, rozumie je tak, że będą z góry patrzeć na pozostałych, krytykować, oskarżać i gromić, a ci krytykowani, oskarżani i gromieni będą pokutować, przyjdą w pokorze do tych krytykujących i poproszą, aby ich prowadzili i pouczali. Ale coś takiego to czysta utopia i cielesność.

Przebudzenie w naszym narodzie rozpoczyna się od nas. Z Bożej łaski dostrzegamy nasze zaniedbania i niewłaściwe postawy. To my odpowiadamy w dużym stopniu za kondycję duchową naszego narodu. To od naszej pokuty, upokorzenia się i zmiany myśli zależy dalszy bieg wydarzeń. Przebudzenie zależy od tego, czy zdobędziemy się na to, aby za naszym narodem wstawiać się przed Bogiem, gorąco go miłować i w pokorze mu służyć.

Kiedy posypały się na mnie głosy oburzenia z powodu moich kilku ciepłych słów o Janie Pawle II i jego posłudze, poszedłem szybko nabyć książkę Davida DuPlessis „Mister Pentecost”. Bóg użył tego zielonoświątkowca do posługi w różnych dużych kościołach historycznych, co zaowocowało ożywieniem charyzmatycznym w latach 70-tych XX wieku. Między innymi był on obserwatorem na II Soborze Watykańskim. Znałem jego posługę, ale odczułem potrzebę przeczytania książki, aby poznać jego dylematy i zmagania. Czytając, zrozumiałem, że Bóg w bolesny sposób musiał przygotowywać go, podobnie jak i mnie, gdyż sam z natury miał duże opory. Dowiedziałem się też, że i na niego sypały się głosy oburzenia, a nawet spotkał się z odrzuceniem we własnym środowisku. Poznałem też jego argumentację, z którą i ja się utożsamiam.

Tym, którzy chcą zrozumieć moją postawę, polecam przeczytanie całego, kluczowego rozdziału tej książki pt. „Rewolucja”, dostępnego pod adresem [www.docelu.jezus.pl/artykuly/r.htm](http://www.docelu.jezus.pl/artykuly/r.htm). David mówi tam o rewolucji w swoim własnym sposobie myślenia. Bez takiej rewolucji my także się nie obejdziemy. Bez niej utknijemy w miejscu i utknie przebudzenie.

Nie mam zamiaru polemizować z tymi, którzy mają głębokie zastrzeżenia do moich ostatnich artykułów. Rozumiem ich racje. „Żydzi nie obcuje z Samarytanami”. Wszelkie racje przemawiają za tym, że tak właśnie musi być. Mur nieprzyjaźni jest koniecznością. Ale kiedy przychodzi Jezus, następuje rewolucja. Przed Nim nie ostoi się żaden mur nieprzyjaźni. Ale te mury są w nas samych. Zburzmy je więc, zapierając się samych siebie, a skutki tego będą zdumiewające.

---

Kończąc ten artykuł i oddając do rąk Czytelników niniejszy numer „Do Celu”, chcę zasygnalizować, że rodzaj mojej usługi doznaje przemiany. Zmiana nastąpiła w kwietniu 2005 roku. Z tym ma też związek tak długa przerwa w ukazywaniu się „Do Celu”. Nie wykluczone, że niniejszy numer będzie już ostatni. Nie wiem. Będę robił to, do czego będę czuł się pobudzony przez Ducha Świętego. Dotychczas głównym kierunkiem mojej działalności było usługiwanie ludowi Bożemu w moim własnym, zielonoświątkowym środowisku. Czuję jednak, że to się kończy. Zostało powiedziane to, co należało

powiedzieć, i nadal jest to dostępne, a mówienie tego samego ciągle w kółko nie ma sensu i szkoda na to czasu. Jeśli Pan daruje sił i czasu, będę realizował nadal to, do czego czuję teraz wyraźną inspirację — zachęcanie wszystkich ludzi na nowo narodzonych do działań w ramach szeroko pojętej posługi ewangelizacyjnej, skierowanej do całego narodu.

Do niniejszego numeru dołączona jest kolejna, trzecia już płyta CD w formacie MP3 z materiałami z szeregu konferencji chrześcijańskich, jakie odbyły się w ostatnim czasie w Polsce. Na większości z nich usługiwali goście zagraniczni i większość z nich dotyczy tematów, związanych z aktualnym stanem Kościoła, jego posłannictwem i jego dalszym rozwojem. Wierzmy, że zarówno usługujący, jak i prezentowane przez nich treści, dotarły do nas za sprawą Ducha Świętego i że zatem płyta ta zawiera wiele ważnych prawd, potrzebnych nam właśnie w obecnym czasie. Życzymy obfitego Bożego błogosławieństwa zarówno z treści numeru, jak i z załączonej płyty.

J. K.

### Spis treści

Żyj dla Pana teraz! .....	1
Alleluja! Znajdzie! .....	8
Modlitwa, modlitwa, modlitwa .....	12
Jak rozpoznawać prawdę .....	16
Izrael znakiem i sprawdzianem .....	19
Jak zwycięsko kroczy Jezus! .....	24
Moje wyjaśnienie zdziwionym .....	36

**Przez którego [Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Pana naszego] otrzymaliśmy łaskę i apostołstwo, abyśmy dla imienia jego przywieśli do posłuszeństwa wiary wszystkie narody...**

*Rz 1:5*

Polecamy książkę: „Płomienne serca” — poruszające historie prześladowanych chrześcijanek. Wydawca: „I am”, Skr. poczt. 68, 43-382 Bielsko-Biała, tel. (033) 821 25 93, e-mail: misja@life.pl; Format A5, stron 250, cena detaliczna 22,- zł, cena hurtowa (od 10 egz.) 16,50 zł.

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 270 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
 Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.